Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Głos Koszaliński

Wyd. ABC
Cena 20 gr

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Rok V. Sobota, 28 i niedziela 29. VII 1956 r. Nr 179 (1191)

■ *Egipt wymazuje ostatni ślad imperializmu*
■ *Konsternacja na Zachodzie*

Kanał Sueski
został znacjonalizowany

LONDYN. „Kanał Sueski wraca w dniu dzisiejszym do Egiptu" — te słowa prezydenta Nassera powitał 150-tysięczny tłum zebrany w czwartek na placu Wolności w Kairze z nieopisanym entuzjazmem i okrzykami radości. Ludzie tańczyli, rzucali się sobie w objęcia i całowali.

W toku swego 3-godzinnego przemówienia prezydent Nasser odczytał dekret o nacjonalizacji Kanału Sueskiego. Każdy paragraf dekretu zebrani witali żywiołową owacją. „Precz z panowaniem funta i dolara!" — rozlegały się okrzyki.

Tekst dekretu, jak i całe przemówienie Nassera zostały podane przez wszystkie rozgłośnie egipskie. Późną nocą dekret został opublikowany w dzienniku ustaw.

Dekret wszedł w życie z chwilą jego ogłoszenia. Na wszystkich obiektach Kanału Sueskiego między Port Saidem i Suezem wciągnięto flagi egipskie. Policja egipska obsadziła wszystkie główne punkty Kanału Sueskiego. Prezydent Nasser powołał specjalną 12-osobową radę, która objęła zarząd nad znacjonalizowanym „Towarzystwem Kanału Sueskiego". Na czele rady stoi b. przedstawiciel Egiptu w dyrekcji kanału dr B. Badawi.

Prasa egipska daje wyraz nastrojom narodu egipskie-

Ciąg dalszy str. 2

Polski Zespół Tańca
wystąpi w Koszalinie

W dniach 8, 9 i 10 sierpnia wystąpi w Koszalinie Polski Zespół Tańca. Twórcą i kierownikiem artystycznym tego młodego, ale mającego za sobą wiele sukcesów zespołu jest Eugeniusz Papliński — laureat Nagrody Państwowej I stopnia.

Występy zespołu odbędą się w sali przy ulicy Morskiej. Zobaczymy w części pierwszej występu: poloneza i mazura, walca, kadryla, gonionego, Swatkę i Podhale.

W części drugiej: Rapsod warszawski, Niedziela nad Wisłą, oberek, Wesele krakowskie.

Bilety będzie można nabyć w „Orbisie". Szczegóły dotyczące występu znajdą czytelnicy w afiszach i w najbliższych numerach „Głosu".

Na zdjęciu: fragment „Podhala" w wykonaniu zespołu.

Premier Bułganin
gościem PGR-owców i spółdzielców

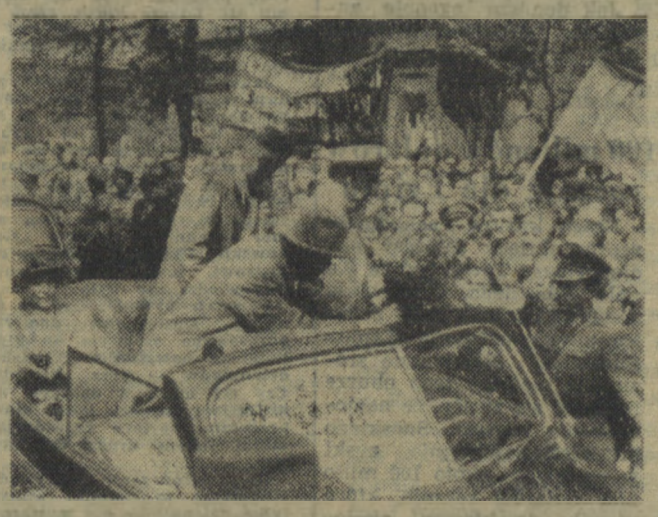

Na zdjęciu: goście radzieccy przejeżdżają ulicami Stalinogrodu wśród tłumów, które gęsto zaległy ulice miasta.

WARSZAWA. 26 bm. delegacja rządu ZSRR z premierem N. A. Bułganinem na czele zwiedziła niektóre ośrodki gospodarki rolnej w woj. warszawskim.

Kolumna samochodów wiozących gości radzieckich opuszcza rano Warszawę i kieruje się szosą w stronę Sochaczewa, a następnie Gostynina.

Po kilkunastu minutach jazdy wozy zatrzymują się przed wielką bramą z czerwonej cegły, prowadzącą w głąb ładnie utrzymanego parku. Na bramie napis: „Państwowe Gospodarstwo Rolne w Sannikach".

Dalsza droga poprzez malownicza Ziemię Mazowiecką wiedzie przez Gostynin, szereg osiedli i wsi, do spółdzielni produkcyjnej „Model".

Spółdzielcy oprowadzają gości radzieckich po swym gospodarstwie, dzielą się zarówno swoimi osiągnięciami jak i kłopotami.

Z obrad VII Plenum KC PZPR

WARSZAWA. Dnia 27 bm. zakończona została dyskusja tocząca się łącznie nad referatami wygłoszonymi w pierwszym i drugim punkcie porządku dziennego.

W ósmym dniu obrad w dyskusji przemawiali tow. tow. Minor, Kruczek, Strzelecki, Blinowski, Rokossowski, Oks, Izydorczyk, Sztachelski, Rapacki, Cyrankiewicz, Czerwiński i Pieczyńska.

Obrady Plenum trwają.

Wspomnienia
o Włodzimierzu Iljiczu Leninie

MOSKWA. Ukazała się pierwsza część zbioru pt. „Wspomnienia o Włodzimierzu Iljiczu Leninie", przygotowanego wspólnie przez Instytut Marksizmu - Leninizmu i Państwowe Wydawnictwo Literatury Politycznej.

Do zbioru weszły wspomnienia o W. I. Leninie wybitnych działaczy Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i mężów stanu Kraju Rad, współbojowników i uczniów Iljicza, jego krewnych, starych członków partii, działaczy międzynarodowego ruchu robotniczego, robotników i chłopów.

Państwowe Wydawnictwo Literatury Politycznej wydało zbiór w nakładzie 200 000 egzemplarzy.

Hucie im. Lenina przybywa trzeci wielki piec

KRAKÓW — NOWA HUTA. Rozpoczęte kilka tygodni temu prace w rejonie III wielkiego pieca w hucie im. Lenina postępują szybko naprzód, obejmując swym zasięgiem coraz to nowe obiekty. Utrzymujące się tu wysokie tempo prac podyktowane jest koniecznością zakończenia całości robót ziemno - betonowych oraz znacznej ilości robót murowych w letnim sezonie budowlanym. Miesiące jesienne i zimowe przeznaczone są na prace montażowe.

Nasze sprawy

Przed konferencjami nauczycieli

CZŁOWIEK — to brzmi dumnie" — powiedział Maksym Gorki. Powtarzanie tej cennej sentencji wielkiego radzieckiego pisarza stało się już u nas niemal truizmem. Nie znaczy to jednak, że zawsze, w codziennym życiu o tym pamiętamy mimo, że z treścią tą wiąże się całe, wieloletnie wychowanie człowieka. Najważniejszym bodaj że okresem, kształtującym oblicze moralne, intelektualne i etyczne młodego człowieka jest wiek szkolny. Otwierając wówczas przed dzieckiem wrota wiedzy pomagamy mu wstępować w życie. I dlatego właśnie od każdego nauczyciela zależy znacznie pomyślność pierwszego kroku, postawionego przez młodzież. Od jak najbardziej racjonalnego, zgodnego z zasadami socjalistycznego wychowania sposobu edukacji, zależeć będzie w dużym stopniu poziom intelektualny, etyczny i moralny przyszłego, już dorosłego obywatela.

Tymi problemami, szczególnie ważnymi w obecnej dobie odnowy, rewizji szeregu pojęć i likwidacji dogmatów, zajmować się będą sierpniowe konferencje nauczycielskie (30 i 31. VIII. br.). Konferencje te w przeciwieństwie do lat ubiegłych będą miały typowo roboczy charakter. Zasadniczym tematem zaś będą podstawowe zadania wychowawcze w szkołach w roku szkolnym 1956/57. Dobrze się stało, że czynniki ministerialne pozostawiły dużo inicjatywy wydziałom oświaty rad narodowych. W ten sposób będą one mogły wspólnie z kolektywami nauczycielskimi wypracować takie formy nauczania, które zdały już egzamin, a nie zostały jeszcze rozpowszechnione. Niewątpliwie sierpniowe konferencje nauczycieli zajmą się tym problemem, jako podstawowym. Warto skorzystać z dobrych doświadczeń szkół naszego województwa. A nie byle jakie doświadczenia dydaktyczno-wychowawcze posiadają szkoły podstawowe: w Koszalinie, Gościnie, pow. Kołobrzeg, Korzybiu, pow. Miastko i inne. Dobrze by jednak było, że by zostały one rozpowszechnione i znalazły pełne uznanie wśród całego grona nauczycielskiego.

Wśród innych zagad-

Ciąg dalszy str. 2

W niedzielę zlot młodych spółdzielców

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się w Koszalinie I Wojewódzki Zlot Młodych Spółdzielców. Weźmie w nim udział 270 delegatów wybranych przez koła ZMP w spółdzielniach produkcyjnych, POM-ach i we wsiach indywidualnych. Delegaci dyskutować będą nad dotychczasowym wkładem młodzieży w umocnienie i rozwój spółdzielczości produkcyjnej w naszym województwie. Najlepsze koła otrzymają cenne nagrody oraz proporce Zarządu Wojewódzkiego ZMP.

Miejscem Zlotu będzie sala przy ul. Morskiej. Początek o godzinie 10 rano.

(m)

Z ostatniej chwili

Ostre protesty Anglii i Francji

LONDYN. Rząd brytyjski złożył w ambasadzie egipskiej w Londynie notę protestacyjną przeciwko nacjonalizacji Kanału Sueskiego. Rząd brytyjski uważa, iż to „arbitralne posunięcie stanowi poważne zagrożenie wolności żeglugi na linii morskiej, która posiada ważne znaczenie międzynarodowe".

Notę protestacyjną złożył również rząd francuski.

Posłowie hinduskiej kultury

Dnia 25. VII. br. przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki przyjął przebywającą w Polsce na zaproszenie rządu PRL — hinduską delegację kulturalną z przewodniczącym v-ce ministrem spraw zagranicznych Republiki Indii — prof. A. K. Chandą.

Na zdjęciu: przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki w rozmowie z v-ce ministrem Chandą i jego małżonką.

WARSZAWA. 26 bm. w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki odbył się pożegnalny występ hinduskiego zespołu artystycznego, bawiącego w naszym kraju wraz z delegacją kulturalną Indii.

Na program tego niezapomnianego występu złożyła się stara i niezwykle bogata sztuka hinduska, której tradycje sięgają zamierzchłych czasów.

Żniwa • Żniwa

Pierwsi w pow. słupskim

Jak nas informują PZZ — Rejon w Słupsku, spółdzielcy z Karźniczki jako pierwsi w powiecie słupskim dostarczyli państwu zboże w ramach tegorocznych dostaw. Chłopi przywieźli do punktu skupu 10 ton jęczmienia.

Jeszcze nie gotowi

Już w najbliższych dniach rozpoczną się w powiecie słupskim żniwa. Kontrola stanu gotowości w okolicznych gromadach wykazała, że nie wszędzie jest pełna gotowość do wyjścia w pole. I tak np. w Swołowie chłopi gospodarujący indywidualnie nie posiadają jeszcze podstawowych maszyn żniwnych. Podobnie przedstawia się sprawa w Wytownie, gdzie we wsi jest tylko jedna młocarnia. Brak młocarni jest również w Machowinku.

Trzeba, by miejscowe rady narodowe i GOM-y przyszły chłopom z pomocą. Od tego zależy przecież sprawne i szybkie przeprowadzenie tegorocznych żniw.

Koncentracja i premie

— W ubiegłym roku było tak — tłumaczy agronom rejonowy POM Świdwin Henryk Piotrusiński — że każda spółdzielnia produkcyjna otrzymała snopowiązałkę POM-owską pod swoją wyłączną opiekę. Utrudniało to nam pracę. Bo gdy np. w Bolkowie dojrzało żyto — a w Łosinie jeszcze nie — Bolkowo musiało kosić je tylko jedną snopowiązałką, bo Łosino nie chciało dać swojej. W tym roku zrobiliśmy inaczej. Wszystkie snopowiązałki są w rękach brygady traktoro-

(Dokończenie na str. 2)

24 miliony podręczników na nowy rok szkolny

WARSZAWA. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych przygotowały na rok 1956/1957 komplety podręczników o łącznym nakładzie przeszło 24 mln egzemplarzy. W znacznej części są to podręczniki nowoopracowane, dostosowane do zmienionych ostatnio i ulepszonych programów oraz metod nauczania.

Do chwili obecnej opuściły drukarnie 22 mln książek szkolnych. Sprawne i szybkie zaopatrzenie w nie księgarń zależy jednak od aparatu hurtowego „Domu Książki", który powinien w większej mierze wykorzystywać udostępniony mu w tym celu transport pociągami osobowymi, a nie — jak dotychczas — towarowymi.

Przegląd wydarzeń

W ostatnim numerze pisma „Harpers Magazine" ukazał się artykuł b. ambasadora USA w ZSRR, G. Kennana. Poddając krytyce amerykańską politykę zagraniczną stwierdza on, że Stany Zjednoczone powinny przyznać, iż odczuwają skutki polityki zagranicznej ZSRR zmierzającej do ustanowienia pokoju na całym świecie, polityki, wywierającej poważny wpływ na kraje neutralne.

Ubiegły tydzień przyniósł szereg wydarzeń świadczących wymownie o tym, że wbrew woli pewnych kół, na całym świecie wzmaga się tendencja do pokojowego współistnienia; że prowadzona z taką konsekwencją radziecka ofensywa pokojowa przynosi owoce.

Z Kopenhagi donoszą, że Dania zamierza zredukować w bieżącym budżecie wydatki wojskowe o 50 mln koron. Ze stolicy Islandii donoszą, że nowy rząd tego kraju zdecydowany jest domagać się opuszczenia Islandii przez stacjonujące tam wojska amerykańskie. Z Oslo nadeszła wiadomość, że Norwegia odmówiła udziału w wielkich manewrach wojskowych NATO, które odbyć się mają w przyszłym roku w północnej części strefy objętej blokiem atlantyckim.

Jeszcze bardziej charakterystyczne są wiadomości, które nadeszły z Waszyngtonu i Londynu. Mamy na myśli: przemówienie wygłoszone przez premiera Edena w czasie debaty nad polityką zagraniczną W. Brytanii; dyskusje w USA, Anglii i Kanadzie na temat ewentualności redukcji klasycznych sił zbrojnych NATO i wycofania części wojsk z Niemiec zachodnich; tzw. bomba Stassena, czyli oświadczenie doradcy prezydenta Eisenhowera do spraw rozbrojenia, że nie będzie popierał kandydatury Nixona, obecnego wiceprezydenta USA na to stanowisko, natomiast dołoży wszelkich starań, aby kandydatem partii republikańskiej został obecny gubernator stanu Massachusetts, Herter.

Co jest wspólnego w wymienionych wyżej wydarzeniach? Każde z nich jest, niewątpliwie, w tym czy innym stopniu odbiciem kryzysu, jaki przeżywa polityka „zimnej wojny", jest odbiciem faktu, że niesposób kontynuować politykę, przeciwko której zwraca się dziś przytłaczająca większość światowej opinii publicznej.

CIEKAWE PRZEMÓWIENIE

Premier Eden, wyrażając gotowość rozpatrzenia sprawy ograniczenia prób z bronią jądrową niezależnie od układu o rozbrojeniu i przestając uzależniać bezpieczeństwo europejskie od przystąpienia Niemiec zach. do NATO, dał dowód, że rząd angielski szuka nowych dróg dla polityki swego kraju. Część prasy zachodniej, jak np. „Parisien Libere", interpretuje przemówienie Edena jako przygotowanie gruntu pod nową konferencję czterech. Faktem jest, że stanowisko zajęte przez Edena w sprawie ograniczenia prób z bronią jądrową wyraźnie odbiega od stanowiska USA i zbliża się do przyjętej bardzo pozytywnie przez angielską opinię publiczną propozycji ministra Szepiłowa odnośnie porozumienia dotyczącego zaprzestania wszelkich doświadczeń z bronią jądrową.

CZOŁGI CZY BOMBY ATOMOWE?

Swoją wymowę ma również tocząca się od paru dni na łamach prasy amerykańskiej dyskusja w sprawie ewentualnego ograniczenia sił zbrojnych USA. Nie ulega wątpliwości, że nie bez wpływu na to, iż tego rodzaju sprawy są obecnie omawiane w USA, była dwukrotna redukcja radzieckich sił zbrojnych. Chociaż byłoby dowodem nadmiernego optymizmu oceniać tylko z tego punktu widzenia tę sprawę. W rzeczywistości chodzi bowiem przede wszystkim o pewną rewizję dotychczasowych założeń strategicznych. Nie rozbrojenie, lecz przesunięcie ciężaru ze zbrojeń klasycznych na zbrojenia atomowe leży u podstaw planów zredukowania liczebności amerykańskich sił zbrojnych. A przy okazji koła kierownicze USA liczą, że redukując w ten sposób swe siły zbrojne Stany Zjednoczone podreperowałyby swą mocno w ostatnich czasach nadszarpniętą w świecie opinię.

ADENAUER ZANIEPOKOJONY

Rzecz zrozumiała, że wszystkie wyżej wspomniane wydarzenia bardzo niepokoją Adenauera. Do tego stopnia go niepokoją, że nie zwracając uwagi na śmieszność, na którą się naraża: oświadczył, iż jest przeciwny jakiejkolwiek redukcji zbrojeń klasycznych, ponieważ to zwiększyłoby niebezpieczeństwo wojny atomowej. Adenauer w roli wroga wojny atomowej — tego jeszcze nie widzieliśmy. Rzecz w tym, że Adenauer pragnąłby mieć i rozbudowaną armię, i broń atomową do własnej dyspozycji. Warto przypomnieć, że w swoim czasie kanclerz boński gromkim głosem domagał się sprowadzenia do NRF amerykańskich dział atomowych.

* * *

A teraz na zakończenie o wydarzeniu, które celowo odgrodziliśmy od pozostałych. A to dlatego, że wydaje nam się ono wydarzeniem najbardziej charakterystycznym dla układających się dziś na świecie stosunków. Mamy na myśli t. zw. sprawę zapory w Assuanie.

Nie nowa to sprawa. Ciągnie się od szeregu lat. Chodzi o zbudowanie tamy na Nilu, której okres budowy obliczono na ok. 15 lat, a koszt budowy — na blisko 1,5 miliarda dolarów. Przez szereg lat rządy USA i W. Brytanii chciały wykorzystać sprawę budowy tej tamy dla uzyskania szeregu koncesji politycznych i gospodarczych w Egipcie. A przede wszystkim dla skłonienia Egiptu do zerwania z niezależną polityką i przyłączenia się do jednego z montowanych przez koła zachodnie paktów militarnych.

Gdy wszelkie próby nakłonienia rządu egipskiego do pójścia w tym kierunku zawiodły, rządy USA i W. Brytanii zdecydowały się na zagranie „va banque" — wycofały ofertę budowy tamy pod Assuanem, dając niedwuznacznie do zrozumienia, że wszystko jest w rękach rządu egipskiego. Nie długo czekały na odpowiedź. „Dwadzieścia dwa miliony Egipcjan — oświadczył prezydent Nasser — przeciwstawia się wszelkimi siłami każdej podejmowanej przez cudzoziemców próbie zastraszania na platformie politycznej, gospodarczej czy militarnej".

Reakcja rządu egipskiego w pełni potwierdza głęboką słuszność oceny jugosłowiańskiego dziennika „Borba", który skomentował szantaż Waszyngtonu i Londynu w następujących słowach: „Warto przypomnieć, że dotychczasowa praktyka współczesnych stosunków międzynarodowych wykazała już, iż metody takie nie są skuteczne i że nie przynoszą one tego, czego się po nich oczekuje. Wręcz przeciwnie — posunięcia takie dają z reguły wyniki sprzeczne zamierzeniom".

TADEUSZ GUMOWSKI

* »Prawda«: Przyjaźń nasza jest niewzruszona

* »Izwestia«: Będziemy strzec jak źrenicy oka przyjaźni polsko-radzieckiej

Prasa radziecka o pobycie delegacji rządu ZSRR w Polsce

MOSKWA. Prasa radziecka zamieszcza w dalszym ciągu obszerne informacje o pobycie delegacji rządowej ZSRR w Polsce.

„Prawda" z dnia 27 bm. podaje obszerne sprawozdanie swego korespondenta zatytułowane „Niewzruszona jedność". Dziennikarz radziecki pisze o serdecznym powitaniu delegacji radzieckiej w Stalinogrodzie oraz o spotkaniu z robotnikami w Sannikach, Łącku oraz o odwiedzeniu domu-muzeum Fr. Chopina w Żelazowej Woli. Dziennik podaje obszerne streszczenie przemówienia Bułganina oraz opowiada o jego rozmowach z ludźmi pracy w Polsce.

„Izwiestia" opublikowały sprawozdanie ze Stalinogrodu na pierwszej stronie pod wielkim tytułem „Będziemy strzec jak źrenicy oka przyjaźni polsko-radzieckiej".

Na tej samej stronie zamieszczono oddzielnie opis drugiego sprawozdania z pobytu delegacji radzieckiej w powiecie gostyńskim pt. „Spotkanie z polskimi chłopami".

O pobycie w Polsce rządowej delegacji radzieckiej donoszą również inne centralne i republikańskie dzienniki radzieckie.

Kanał Sueski został znacjonalizowany

Dokończenie ze str. 1

go. „Nasser wymazał hańbę narodową zwracając po 90 latach obcego wyzysku prawowitym właścicielom szlak wodny o żywotnym znaczeniu" — pisze dziennik „Al Akhbar". „Prezydent Nasser usunął ostatni ślad imperializmu w Egipcie" — stwierdza pismo „Al Szaab". Dziennik „Al Kahira" uważa, że dekret o nacjonalizacji Kanału Sueskiego ma również doniosłe znaczenie dla historii Egiptu, jak abdykacja króla Faruka przed czterema laty.

»Naruszone prawa« Anglii...

W krajach zachodnich, w szczególności zaś w Anglii, Francji i USA wiadomość o nacjonalizacji Kanału Sueskiego sprawiła piorunujące wrażenie. W czwartek w nocy Eden zwołał naradę z udziałem szefów sztabów Tempiera, Mountbattena i Boylea oraz ambasadorów USA i Francji. Udział w naradzie wziął również dyrektor generalny towarzystwa Kanału Sueskiego Picot.

W piątek rano premier Eden złożył oświadczenie w Izbie Gmin głoszące, że decyzja rządu egipskiego „narusza prawa i interesy wielu krajów". Eden oznajmił, że rząd brytyjski odbywa konsultacje z innymi bezpośrednio zainteresowanymi rządami w związku z „poważną sytuacją" jaka powstała. Eden zapowiedział zwołanie specjalnej sesji gabinetu jeszcze w piątek.

Po oświadczeniu Edena zabrał głos przywódca opozycji labourzystowskiej Gaitskell, który wyraził „ubolewanie" z powodu kroku rządu egipskiego i prosił premiera o rozważenie „możliwości zablokowania kont szterlingowych rządu egipskiego".

...i Francji

W tym samym mniej więcej duchu zareagował również rząd francuski. Francuskie ministerstwo spraw zagranicznych ogłosiło w piątek komunikat utrzymujący, że „jednostronna decyzja" rządu egipskiego „narusza prawa i interesy wielu krajów". Komunikat informuje, że rząd francuski pozostaje w ścisłym kontakcie z innymi bezpośrednio zainteresowanymi rządami.

Zapowiedź konsultacji z innymi rządami, a przede wszystkim z Anglią, złożył jeszcze poprzednio francuski minister spraw zagranicznych Pineau.

Zwołano też specjalne posiedzenie gabinetu francuskiego pod przewodnictwem premiera Molleta.

Jak donoszą agencje zachodnie, departament stanu USA odmówił komentarzy na temat przemówienia Nassera.

100 milionów dolarów rocznie dla Egiptu

Prasa krajów zachodnich, reprezentująca interesy akcjonariuszy Towarzystwa Kanału Sueskiego, rozpętała niesłychaną wrzawę w związku z nacjonalizacją Kanału Sueskiego. Nie trudno zrozumieć motywy tego oburzenia jeśli się zważy, że nacjonalizacja Kanału Sueskiego przekreśla olbrzymie zyski w wysokości około 100 milionów dolarów rocznie, które płynęły do kieszeni akcjonariuszy ze szkodą dla narodu egipskiego.

Nie brak jednak głosów przyznających, iż oburzenie to łączy się z poczuciem bez silności. Tak np. agencja United Press w korespondencji z Kairu informuje, że tamtejsze zachodnie koła dyplomatyczne wyrażają wątpliwość, czy Zachód podejmie jakąkolwiek energiczną kontrakcję dyplomatyczną.

Agencja Reutera w depeszy z Kairu wskazuje na doniosłe znaczenie Kanału Sueskiego, jakie odgrywa on w dostawach bliskowschodniej ropy naftowej do krajów zachodnich. Zdaniem ekspertów — pisze agencja — przerwa w dostawach ropy naftowej przez Kanał do krajów zachodnich pozbawiłaby pracy prawie w ciągu jednej nocy 5 milionów ludzi w Anglii i sparaliżowałaby całą ekonomikę Europy zachodniej.

»PRAWDA« o skuteczności krytyki prasowej

Nasze dzienniki — pisze „Prawda" — codziennie publikują odpowiedzi działaczy organizacji społecznych, ministerstw, przedsiębiorstw, centralnych zarządów i zakładów pracy na krytykę prasową. Lecz nie zmienili się jeszcze ludzie głusi na krytykę, pracownicy, którzy w ogóle nie reagują na publikacje prasowe.

Jako przykład „Prawda" podaje m. in. reportaż pt. „Smutna sława" opublikowany w ub. roku w „Gorkowskiej Prawdzie" zawierający krytykę ministerstwa budowy obrabiarek ZSRR za biurokratyczne załatwianie wniosku racjonalizatorskiego N. Smirnowa. Ten numer dziennika redakcja „Gorkowskiej Prawdy" przesłała ministrowi, tow. Kostousowowi. Odpowiedzi nie było.

Powstaje pytanie: Czy do ministra Kostousowa docierają adresowane osobiście do niego listy od nowatorów i redakcji dzienników — pyta „Prawda". Czy też może w aparacie ministerstwa istnieje jakaś biurokratyczna bariera zagradzająca takim listom drogę do ministra.

Na zakończenie „Prawda" stwierdza, że wysiłki samych tylko dzienników nie wystarczą. Przewodzić walce o skuteczność krytyki prasowej powinny komitety partyjne. Komitet Centralny w jednej ze swych uchwał wskazywał, że komitety partyjne powinny uporządkować tryb rozpatrywania materiałów nadsyłanych przez korespondentów chłopskich i robotniczych, walcząc jednocześnie przeciwko formalnemu i lekkiemu traktowaniu przez organa administracyjne i sądowe korespondencji zamieszczanych w prasie lub nadsyłanych do urzędów (przeciwko biurokratycznym odpowiedziom, przeciwko przekazywaniu listów do rozpatrzenia osobom zainteresowanym itd.), walcząc o przestrzeganie zasady pociągania winnych do odpowiedzialności.

Nowe plany finansowe rządu francuskiego

PARYŻ. Jak donoszą agencje zachodnie, w poszukiwaniu nowych źródeł finansowych rząd francuski zamierza wystąpić w Zgromadzeniu Narodowym z propozycją rozpisania pożyczki w wysokości 150 miliardów franków.

Nasze sprawy

Dokończenie ze str. 1

nień, jakie znajdują się w programie pierwszego dnia konferencji na szczególną uwagę zasługują: dyscyplina pracy, praca kolektywu nauczycielskiego, wychowanie moralne, zadania stojące przed szkolnictwem w pięciolatce. I tutaj, naszym zdaniem, bardzo ważną funkcję mają do spełnienia podstawowe organizacje partyjne w szkołach. Nie można ograniczyć się tylko do pomocy w opracowaniu referatu, czy prowadzeniu dyskusji. Od nauczycieli — członków partii zależeć będą wyniki tej dorocznej narady. Nie od rzeczy będzie zastanowić się nad bolączkami, które trapią grono wychowawcze każdej szkoły. Nad kłopotami natury zawodowej i nie tylko. Wiadomo, że mimo stałej poprawy płac nauczycieli, warunki bytowe w większości wypadków pozostawiają jeszcze wiele do życzenia. Partia i rząd troszczą się o te sprawy, dokładają wszelkich możliwych starań, aby poziom życia nauczycieli, wychowawców młodego pokolenia, z dnia na dzień ulegał poprawie. To jednak musi iść w parze z wszechstronną troską i zainteresowaniem rad narodowych i instancji partyjnych.

W drugim dniu konferencji odbędą się posiedzenia sekcji przedmiotowych. Jak dotąd w sekcjach języka polskiego największą popularnością cieszy się temat: etyka i estetyka ucznia. Fakt ten dowodzi, że większość nauczycieli problem wychowania, kultury codziennej młodego obywatela, stawia przed sobą w nowym roku szkolnym jako naczelne zadanie. Rzecz zrozumiała, tylko tedy prowadzi droga do realizowania słów wielkiego Maksyma Gorkiego. Tylko tędy do właściwego wychowania nowego, socjalistycznego społeczeństwa.

15 rocznica powstania w Chorwacji, Bośni i Hercegowinie

BELGRAD. Przed 15 laty, 27 lipca 1941 r. na apel KC Komunistycznej Partii Jugosławii rozpoczęło się na terytorium Chorwacji, Bośni i Hercegowiny powstanie ludowe przeciwko okupantom i ich popleczn ikom w Jugosławii. Z okazji tej rocznicy odbyły się 27 bm. w tych republikach podniosłe uroczystości.

Prezydent FLRJ Tito przekazał ludności Chorwacji, Bośni i Hercegowiny z okazji tego święta serdeczne życzenia dalszych sukcesów.

ŻNIWA... ŻNIWA...

(Dokończenie ze str. 1)

wej. Pozwala nam to skoncentrować wysiłki w jednym miejscu.

Rzeczywiście. W Bolkowie już dojrzało żyto, natomiast w Łosinie i Buślarach jeszcze nie. Wszystkie trzy snopowiązałki pracują więc w Bolkowie. Robota leci aż miło. Polskie snopowiązałki typu WC-1 jak twierdzi brygadier traktorowy Michał Dobrzański — to „klasa maszyny". Oby ich tylko było więcej.

W Bolkowie skończymy koszenie żyta w ciągu 3—4 dni — mówi Piotrusiński — a wtedy dojrzeją już żyta w Łosinie, które ma nieco inne gleby. Na końcu zaś dojrzewają żyta w Buślarach. Jednym słowem dzięki takiej organizacji pracy podołamy robocie w czas...

Spółdzielnia produkcyjna w Bolkowie wprowadziła w tym roku po raz pierwszy ciekawy eksperyment. Otóż uchwalono tam, że każda kobieta i chłopak czy dziewczyna, który weźmie udział w żniwach, otrzyma za pracę, prócz dniówek obrachunkowych, również za każdą dniówkę dodatkową premię w wysokości 7 złotych.

— To nasz „materialny bodziec" — twierdzą spółdzielcy, aby w czasie żniw nie zabrakło na naszych polach ani jednej zdolnej do pracy osoby, aby nic nie zmarnowało się z naszego plonu.

Czyż nie warto, aby z tego przykładu skorzystały inne spółdzielnie produkcyjne? Szczególnie te, w których słaba praca kobiet i młodzieży w czasie żniw stwarza zarządowi spółdzielni duży kłopot?

J. L.

Z organizacją dziecińców nadal nienajlepiej

Do chwili obecnej na terenie województwa koszalińskiego są czynne 34 dziecińce wiejskie, w których znajduje opiekę ponad tysiąc dzieci.

Jak poważnym udogodnieniem w pracy kobiet wiejskich szczególnie w okresie żniw, są dziecińce, przekonywać nikogo nie trzeba, a tym bardziej pracowników odpowiedzialnych za organizację dziecińców.

Toteż większość pracowników wydziałów oświaty prezydiów powiatowych rad narodowych w województwie koszalińskim właściwie pojęła sens ich organizacji. Dzięki temu liczba dziecińców wiejskich stale wzrasta, ale, niestety, nie wszędzie.

Wydział Oświaty Prezydium PRN w Sławnie zaplanował na rok bieżący 20 dziecińców, a do tej pory nie uruchomił ani jednego. Taka sama zresztą sytuacja istnieje w pow. słupskim, wałeckim i miasteckim.

Małe żniwa na ukończeniu. Duże już się rozpoczęły. Czas więc poważniej pomyśleć o organizacji dziecińców.

Z. Z.

Proszę o głos

Harcerstwo najbliższych dni

Od dłuższego czasu toczy się dyskusja nad harcerstwem. Padło już w niej mnóstwo różnych propozycji odnośnie charakteru organizacji, metod pracy, struktury i władz. Jasnym jest, że nie można cofnąć się przed zmianami metodycznymi i organizacyjnymi. Harcerstwo według ogólnie zgodnej opinii winno stać się autonomiczne, nie powiązane z instancjami ZMP-owskimi. Inne muszą być również metody pracy — pełne romantyki i przygody, atrakcji i ideowości. Dyskusja trwa. Każdy bowiem krok w reorganizacji musi być przemyślany. W dyskusji zabrał również głos aktyw naszego województwa. Jego niektóre propozycje będą stanowić treść niniejszego artykułu.

NIC łatwiejszego jak krzyczeć „veto", przekreślać wszelkie zdobycze na podstawie szeregu mankamentów. Tak jest i w dyskusji harcerskiej. Wielu ludzi z lekkim sercem odrzuca cały dorobek ostatniego sześciolecia twierdząc, że poza nudą harcerstwo nie dało niczego więcej. Jak grzyby po deszczu mnożą się gloryfikatorzy skautingu, nie tylko jego form, ale i ideologii. Formy bowiem były atrakcyjne, ale z ideologią bezpowrotnie rozprawiliśmy się. Ludzie umiejący godzić skautingowską formę z naszą ideologią są jak najbardziej potrzebni. Ale tych nie jest tak dużo, aby sami mogli sprostać coraz bliższym trudom autonomizacji. Charakter Organizacji Harcerskiej Polski Ludowej (oficjalnie proponowana nazwa) wykuwa się w ogniu ostrych polemik, dla wielu osób połączonych z osobistymi tragediami. Nie ma jednak na to rady. Chcąc uniknąć błędów trzeba ponieść ofiary.

Formułując jak najbardziej ogólnie — nowe harcerstwo będzie ściśle powiązane z ideologią partii i ZMP. Ale to nie wystarcza. Organizacja harcerska nie spływa przecież z obłoków. Ma poza sobą bogate w doświadczenia lata egzystencji. Trudno jednak znaleźć człowieka czy materiały, we właściwy sposób określające jej społeczne, narodowe zasługi. To za mało wiedzieć o istnieniu „Pioniera" i „Czerwonego harcerstwa". Nie pozostaje jednak nic innego, jak przyjąć do wiadomości ów sam suchy fakt. Historia pisana milczy bowiem na temat ich działalności. W oceanie jak najbardziej sprzecznych sądów rozpływa się obraz „Szarych szeregów", wstrzemięźliwie określa się rolę ZHP lat 1945—1950.

Dokonujemy korekty historii. Niechże na jej kartach znajdzie się miejsce na właściwą ocenę harcerstwa. Będzie tu dużo krytyki, będą słowa rehabilitacji — w sumie historyczna prawda. Teraz właśnie, bardziej niż kiedykolwiek, żądają jej ludzie, żądają harcerze. Aby zrozumieć, czym jest znaczek, chusta, bohater drużyny, muszą poznać historię tych symboli; muszą poznać bogate tradycje polskiego harcerstwa.

PRZECIW GIGANTOM

Wnioski wydziału szkolno-harcerskiego ZG ZMP mówią również o strukturze harcerstwa. W całej rozciągłości trzeba się zgodzić z propozycją podniesienia górnej granicy wieku harcerskiego do 16 lat. Kto wie, czy i ten pułap nie będzie za niski. Paromiesięczne doświadczenia wskazują bowiem, że poważniejsi młodzieńcy doskonale czują się w roli harcerzy. Ale 17-ty rok życia, to w zasadzie sprawa ZMP-owska. Trzeba również zaaprobować propozycję utworzenia organizacji zuchowej dla uczniów klas I—IV. Jest jednak wiele punktów spornych, zdaniem naszego aktywu, nieżyciowych.

Do nich w pierwszym rzędzie należy struktura drużyny. W chwili obecnej jest tak: przy szkole istnieje 200, 300, a nawet 400-osobowa drużyna dzieląca się na zastępy, a te z kolei na ogniwa. Powstała więc cała machina szczebli w żadnym wypadku nie ułatwiająca roboty. Jeśli dodamy jeszcze do tego, że dyscyplina zaczyna sobie dopiero zdobywać w harcerstwie prawo obywatelstwa, nie pozostaje nic innego jak współczuć przewodnikom i radom drużyny z racji konieczności kierowania takim gigantem. Jeśli więc w tej chwili zakłada się, że drużyna ma być jednostką samodzielną i operatywną, konieczne są zmiany w jej łonie. Wystarczy, aby liczyła ona maksimum 100 osób (w zależności od warunków miejscowych) i dzieliła się tylko na 15—20-osobowe zastępy. Mniej ludzi — większa operatywność, mniej szczebli — większa samodzielność.

Drużyna istnieje przy szkole i jest z nią powiązana. Harcerstwo ma wzbogacać i uzupełniać jej tradycje. Pozostaje jednak młodzież kończąca edukację na V lub VII klasie. Pomaga ona rodzicom w pracy na roli względnie sama zarobkuje. Tych ludzi nie można pozostawić na uboczu. Dlatego proponujemy tworzenie drużyn skupiających młodzież nieszkolną w oparciu o domy kultury, domy harcerza, przystanie żeglarskie, aerokluby itp. Na wsi zaś można tworzyć zastępy wchodzące w skład drużyny przy szkole zbiorczej.

Jeśli decydujemy się na likwidację drużyn-gigantów, to trzeba również określić kryteria przynależności do jednej z drużyn na terenie większej szkoły. Naszym zdaniem drużyny winni tworzyć uczniowie zbliżeni do siebie wiekiem i zainteresowaniami (np. z klas IX, VIII i VII lub VI i V).

W szkołach podstawowych struktura winna być pionowa.

Nie jesteśmy za koedukacją drużyn w harcerstwie. Inne zainteresowania mają dziewczęta, inne chłopcy. Inne metody pracy trzeba stosować dla dziewcząt, inne dla chłopców, różne środki wychowawcze.

Jest więcej niż pewne, że przyjęcie tych propozycji będzie związane z szeregiem trudności organizacyjnych. Do nich należeć będzie również kwestia: co zrobić z harcerzami z klas I—IV, którzy winni stanowić gromadę zuchową i co zrobić z ZMP-owcami z klas VII—IX, którym przysługuje prawo wstąpienia do harcerstwa? Stoimy na stanowisku, że należy się wstrzymać od nowego roku szkolnego z przyjmowaniem do harcerstwa w klasach I—IV oraz do ZMP w klasach VIII i IX. Resztę ureguluje czas.

CAŁA WŁADZA W RĘCE HARCERZY

Nie ma w zasadzie sporów co do autonomii harcerstwa. W związku z tym potrzebne będą władze harcerskie. Zdaniem naszego aktywu powinny one wyglądać następująco: zastępowy, rada drużyny z drużynowym na czele, komenda powiatowa, wojewódzka i główna.

Dotychczas istniały rady zastępu. Jeśli jednak nie zgadzamy się na ogniwa, tym samym rady zastępu tracą rację bytu. Wystarczy jeden zastępowy — dla dzieci młodszych — harcerz starszy wiekiem, dla starszych — rówieśnik. Mają natomiast rację bytu rady drużyny. W ich skład wchodziliby: drużynowy, przyboczny, zastępowi, kwatermistrz, kronikarz. Proponujemy tworzenie przy drużynach rad przyjaciół harcerstwa. Ich zadaniem byłoby niesienie pomocy dydaktyczno-wychowawczej drużynie i pomocy materialnej. Ich przewodniczący zasiadaliby w radzie drużyny z prawem głosu doradczego. Podobnie rzecz miałaby się w komendach wszystkich szczebli.

Drużyna podlegałaby bezpośrednio komendzie powiatowej. Pracowałoby w niej trzech etatowych pracowników: komendant, zastępca i kwatermistrz. Komenda dysponowałaby również instruktorami społecznymi lub półetatowymi. Jej skład byłby wybierany na dorocznych konferencjach drużynowych danego powiatu. Komendant byłby członkiem Prezydium Zarządu Powiatowego ZMP.

W komendzie wojewódzkiej poza większą ilością pracowników (komendant, trzech zastępców, kwatermistrz, dwóch instruktorów, referent informacji) nie przewiduje się innych zmian niż w komendzie powiatowej.

Oczywiście są to jak najbardziej ogólne propozycje. Trzeba będzie jeszcze określić kompetencje poszczególnych władz i tryb ich postępowania. Jest to jednak dalsza sprawa. W tej chwili chodzi o ludzi. Rzecz jasna, że w skład komend weszliby ludzie starsi, z pewnością powyżej 16 lat. Harcerstwu to jednak nie zaszkodzi. Na terenie naszego województwa jest wielu poważnych ludzi o sercu harcerskim i w tę pracę chcą oni włożyć całą swoją energię.

Ostateczna decyzja zapadnie na plenum Zarządu Głównego ZMP. Nie należy się jednak spodziewać krańcowych zmian. Dlatego też przygotowania organizacyjne, dobór ludzi — to wakacyjne zadanie aktywu deklarującego swą pracę w harcerstwie.

ZBIGNIEW MICHTA

Co/Gdzie Kiedy?

Kino

BIAŁOGARD — Przed maturą.
SZCZECINEK — Wesoły chłopak.
WAŁCZ — Diabeł wcielony.
USTKA — Kłamstwo Judyty.
SŁAWNO — O. K. Neron.
DARŁOWO — Rekrut Bum.
KOŁOBRZEG — Cień.
POŁCZYN-ZDRÓJ — List.
MIASTKO — Czerwona oberża.
CZŁUCHÓW — Był sobie król.
ZŁOTÓW — Podhale w ogniu.
JASTROWIE — Włóczęga.
ŚWIDWIN — Kuchenne schody.
DRAWSKO — Czerwone łąki.
ZŁOCIENIEC — Historia pewnej miłości.
BYTÓW — Niedokończona opowieść.

Radio

PROGRAM II
na fali 357 mtr.
na dzień 28 bm. (sobota)
Program dnia: 5.50. 11.30.
Wiadomości: 6.30. 8.30. 8.00 8.30. 12.04. 14.00. 18.15. 21.30. 23.50

5.05 Mel. rozr. 5.45 Kalendarz. 5.55 Muz. bal. 6.10 Muz. tan. Od 7.10 do 9.00 transmisja fr. I. 11.35 Krakowski chór Polskiego Radia. 12.10 Przegląd prasy. 12.40 Muz. 13.00 Audycja dla wsi. 13.10 Korsakow: suita „Złoty kogucik". 13.40 Pieśni Schuberta. 14.10 „U przyjaciół". 14.40 Koncert z płyt „Muza". 15.10 Utwory fortepianowe B. Bartoka. 15.25 Orkiestra mandolinistów. 16.00 „Dla każdego coś miłego". 17.30 Na warszawskiej fali. 18.00 Muz. popularna. 18.20 „Co nowego za granicą". 19.00 Muz. i aktualności. 19.30 Z poezją i piosenką. 20.00 „Nowości muz. rozr.". 20.30 „Pożyczony kochanek" — komedia E. Scribe'a. 22.00 Muz. tan. 22.55 Muz. francuska.

Ich ambicją — utrzymać proporzec przechodni

Dobre wyniki pracy osiąga kolektyw redakcyjny radiowęzła białogardzkiego. Przy podsumowaniu międzypowiatowego współzawodnictwa otrzymał on pierwszą nagrodę — proporzec przechodni za systematyczną i sumienną pracę w ub. roku.

W pierwszym półroczu br. przez radiowęzeł wygłoszono już 304 pogadanki oraz 570 komunikatów na tematy interesujące mieszkańców powiatu. Szczególną popularnością cieszą się pogadanki omawiające codzienne troski i potrzeby ludzi pracy. Krytyczne uwagi wygłaszane przez radiowęzeł, przyczyniają się do usprawnienia pracy w wielu instytucjach i przedsiębiorstwach.

W pracy zespołu wyróżniają się ob. ob. Władysław Werelich, Barbara Wałachowska i inni. Ambicją ich jest, by proporzec przechodni utrzymać i w bieżącym roku. Żeby to osiągnąć, pomóc im muszą inni członkowie kolektywu jak Stanisław Błaszczyk, Zygmunt Brzozowski, Zygmunt Sadowski i Antoni Miętek, którzy do tej pory przejawiali słabą działalność.

Dlaczego zmniejszył się areał uprawy kukurydzy w pow. białogardzkim

Z informacji przedstawionej przez PZR na posiedzeniu Prezydium PRN w Białogardzie, które odbyło się w marcu br. wynikało, że zaplanowany areał zasiewów kukurydzy (180 ha bez PGR) zostanie w powiecie nie tylko wykonany, ale i przekroczony. Już wówczas podawano, że spółdzielnie produkcyjne i chłopi gospodarujący indywidualnie zachęceni ubiegłorocznymi wynikami — jeśli nie potroją, to już na pewno podwoją obszar przeznaczony na uprawę kukurydzy. Do rozszerzenia uprawy kukurydzy miały zachęcić nie tylko zeszłoroczne wysokie zbiory.

„Do poważnego wzrostu areału zasiewu kukurydzy — czytaliśmy w informacji — przyczyniła się intensywna propaganda agrotechniczna prowadzona przez agronomów PZR, a w szczególności przez Niklasa i Liszkę. W wyniku tego do tej pory (tj. do marca) 17 RZS postanowiło obsiać kukurydzą 42 ha gruntów ornych, zaś 517 chłopów przygotowują pod zasiew 61 ha".

Ponieważ cyfry te dotyczą prawie 50 proc. ogólnej liczby spółdzielń produkcyjnych i chłopów w powiecie łatwo jest obliczyć, że przy dobrej propagandzie i wzmożonym wysiłku służby rolnej, areał ten mógłby się podwoić, a zatem plan, o którym mowa na wstępie, stosunkowo łatwo byłoby wykonać. A jak jest w rzeczywistości?

W informacji złożonej przez PZR w połowie lipca br. czytamy:

„Ogólny plan zasiewów kukurydzy na rok 1956 wynosi 180 ha, w tym w spółdzielniach produkcyjnych 60 ha i 120 ha w gospodarstwach chłopskich. Według dotychczasowych danych w RZS-ach zasiano ogółem (zaledwie) 29,80 ha, co stanowi 50 proc. wykonania planu zasiewu kukurydzy. Odnośnie gospodarstw chłopskich, to zasiano około 30,5 ha, co stanowi 25 proc. planu zasiewu".

O przyczynach niewykonania planu dowiadujemy się z dalszej części informacji, która mówi:

„...na niewykonanie planu zasiewu, złożyła się słaba praca służby agrotechnicznej POM, którą cechowała tylko akcyjność, a brakło jej natomiast systematycznej pracy na tym odcinku".

Wynika z tego, że „nawalili" już agronomowie POM, podczas gdy jeszcze w marcu „do wzrostu areału" mobilizowali specjaliści z PZR-u. Marna to widać była „mobilizacja", kiedy areał zasiewów kukurydzy „wzrastał" w stosunku do ich agitacji odwrotnie proporcjonalnie.

Trzeba więc powiedzieć, że w tegorocznej popularyzacji kukurydzy nie zdała egzaminu cała służba rolna. Mimo sprzyjających warunków atmosferycznych i dobrze zapowiadających się zbiorów w niektórych spółdzielniach produkcyjnych (Byszewo, Sadkowo, Radlino) większość istniejących plantacji (w RZS Łęczno, Podwilcze, Buczek i Barwino) musiano zlikwidować całkowicie. W spółdzielniach tych z braku pomocy i opieki siano nieodpowiednim ziarnem i w nieodpowiedni sposób, a same plantacje zasilano w niedostateczną ilość nawozów sztucznych.

Błędy popełnione przez służbę rolną odbiją się, rzecz jasna, ujemnie na zaopatrzeniu powiatu w paszę. Z błędów tych trzeba wyciągnąć wnioski.

Sama pożyczka nie wystarczy

Szczepan Skibniewski z Turowa, pow. Szczecinek złożył podanie do miejscowych władz o przyznanie mu pożyczki na kupno materiałów budowlanych potrzebnych do przeprowadzenia średniego remontu stodoły. Pożyczkę otrzymał w wysokości 10 tys. zł. Gorzej natomiast było z zakupem potrzebnych materiałów. Wydział Handlu Prezydium PRN w Szczecinku robi wszystko, aby utrudnić ich nabycie. Skibniewski stracił kilkanaście dni na dojazdy i interwencje w swojej sprawie. Po kilku miesiącach uzyskał wreszcie tylko część potrzebnych mu materiałów. Gdy zgłosił się po resztę — urzędniczka tłumaczyła mu, że brak jest drzewa i budulca nie dostanie. Czy rzeczywiście jest aż tak tragicznie? Oszczędzać musimy, to prawda, ale czy właśnie w tym wypadku? Stodoła, w porę nie zreperowana, może się zawalić, a schowane w niej zboże zgnije.

Na zdjęciu: robotnicy pokrywają papą i smarują smołą część dachu stodoły.

Cz. ORŁOWSKI

Pokrótce z województwa

W KAŻDYM GOSPODARSTWIE ŚWIETLICA

Przed kilku dniami w Państwowym Gospodarstwie Rolnym Trzebiec (zespół PGR Tychowo) dokonano otwarcia świetlicy.

Obecnie we wszystkich gospodarstwach tego zespołu istnieją już świetlice. L. M.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ PRACY ZREALIZOWAŁA PLAN

Spółdzielczość pracy naszego województwa w ciągu pierwszych pięciu miesięcy br. nie zrealizowała swoich planów. Dopiero zmiana kierownictwa WZSP i zmiany w kierownictwie niektórych spółdzielni spowodowały poprawę sytuacji a szczególnie na odcinku zaopatrzenia. Dzięki temu globalne zadania planowe za m-c czerwiec br. spółdzielczość pracy wykonała w 103,5 proc. (pir)

POD ADRESEM PZGS

PZGS w Bytowie posiada przy rynku sklep wyrobów żelaznych i artykułów gospodarskich. Nie można w nim jednak otrzymać muszli klozetowych, umywalek i spłuczek.

Nie opłaca się sprowadzać takiego towaru — twierdzi zarząd — bez zarobku nie ma kalkulacji. My jednak jesteśmy innego zdania i uważamy, że należy go sprowadzić.

E-jot

O PODATKACH NIE MOŻNA ZAPOMINAĆ

Nie wszyscy chłopi z gromady Grzmiąca regulują terminowo podatek gruntowy i należności z tytułu PZU. I tak np. Bolesław Markowski i Stefan Kwiatek zalegają już od dawna w uregulowaniu należności wobec państwa. Władysław Dąbek z Wielawina zalega jeszcze w podatku gruntowym i PZU. Najgorzej wywiązuje się ze swoich obowiązków Stanisław Dziemukowski.

Podatek jest wkładem do naszego wspólnego dobra i od nas samych zależy czy będzie go więcej.

STANISŁAW SZALEK
korespondent

OGŁOSZENIA

PRACOWNICY POSZUKIWANI

20 MOLARZY I 50 ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych zatrudni od zaraz Gdańskie Przemysłowe Zjednoczenie Budowlane — Kier. Grupy Robót w Słupsku, ul. Grunwaldzka 8 — 10 (bez skierowania z urzędu zatrudnienia). Warunki płacy wg Układu Zbiorowego w Budownictwie. Dla zamiejscowych zapewnione zakwaterowanie w hotelu robotniczym i korzystanie ze stołówki. K—373-0

Głos Koszaliński Komitetu Wojewódzkiego P[illegible] Zjednoczonej Partii Robotniczej Redaguje Kolegium w składzie: Ignacy Wirski (Red. Nacz.), Tadeusz Bazylko (z-ca Nacz. Red.), Andrzej Czechowicz (sekr. red.), Marian Rebelka (sekr. red.), Lesław Gnot, Henryk Zieliński. Redakcja — Koszalin ul. Alfreda Lampe 20. Telefony: centrala 434. Sekretariat Redakcji — 435. Redaktor Naczelny — 714. Oddział w Słupsku — ul. Niedziałkowskiego 1, tel. 86-96. Administracja: Koszalin ul. Alfreda Lampe 20, II p., tel. 38-50, 22-91. Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa" Koszalin ul. Alfreda Lampe 20 tel. 774. Wpłaty na prenumeratę pocztową przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Tłoczono KZG w Koszalinie. Pap. gazet. 50 g. VII kl. form. 33 x 47 cm
C-7-2038 Nr zam. 179

„Latający hotel"

RADZIECKI odrzutowiec pasażerski „TU-104", który w ciągu 108 minut lotu pokonał 1 200-kilometrową przestrzeń dzielącą Moskwę od Warszawy, znalazł się w centrum zainteresowania mieszkańców stolicy. Obejrzeć go, choćby dotknąć jego aluminiowej powłoki — to atrakcja większa niż podróż windą na 30 piętro Pałacu Kultury i Nauki. Ba, niemal że punkt honoru.

Toteż od wczesnych godzin rannych w stronę lotniska Bemowo od pętli tramwajowej i autobusowej ciągną tysiące warszawiaków. Studenci i wojskowi, wycieczki z zakładów pracy, ludzie dorośli i najmłodsi entuzjaści lotnictwa.

Już z przystanku tramwajowego widać srebrzyste cygaro przecięte niebiesko-czerwoną błyskawicą. Bliżej — odrzucone w tył skrzydła oparte na dwóch podwoziach, z których każda ma cztery koła — takie jak „Ursus". A jeszcze bliżej — to już widać bardzo mało. Betonowy pas lotniska w promieniu kilkuset metrów zapełniony jest szczelnie głowami.

Metalowa drabinka prowadzi do wnętrza. A tam?

Oto ogólna kabina mieszcząca 28 osób. Wygodne, skórzane fotele w kilku rzędach. Następnie salony — podłoga wyłożona miękkimi dywanami, orzechowe stoliki, zgrabne lampki. Wszędzie panuje niepodzielnie aluminium i skóra. Komfort, a nawet luksus. W tyle — bufet, przedział stewardessy („bortprowodnica"), toalety, separatka dla tych, którzy źle znoszą podniebne loty. Podobno zbędna, ponieważ „TU" leci bardzo równo jakby zamiast kapryśnych warstw powietrza miał pod sobą beton autostrady. Kabina jest hermetycznie zamknięta — nie docierają tu wahania temperatury, a ryk silników odrzutowych osłabiony jest do przytłumionego szumu. Choć klimatyzacja jest doskonała (panuje tu prawie stale temperatura 20 st. C), na wszelki wypadek przy każdym foteiu znajdują się wentylatory i urządzenia tlenowe. Jeszcze jeden rzut oka na kabinę „bortprowodnicy": kredens, maszynki elektryczne, telefon, jakieś termosy. I już trzeba wychodzić — czekają inni. Latający hotel — tak ktoś podsumował swoje wrażenia po obejrzeniu wnętrza „TU-104".

Na zdjęciu: Stewardessa Maja Gorinowa w towarzystwie warszawianek zwiedzających luksusowo urządzone wnętrza samolotu. CAF — fot. Dąbrowiecki

A tymczasem za burtą samolotu tłum ciekawych wzrósł co najmniej dwukrotnie. Nie wystarcza zbiorowe podziwianie opływowych kształtów i wielkości „latającego hotelu", a nawet poklepywanie aluminiowej powłoki. Ciekawsi usiłują, wspiąwszy się na palce, wetknąć głowę do otworu silnika. Hamuje ich zapędy starszy człowiek w tramwajarskim mundurze. — Spokojnie. A zaraz potem dodaje: ...A kiedy też LOT zafunduje nam taką „taksówkę"? Czy to prawda, że może ona lecieć i na jednym silniku?

Pytań własnych i podsłuchanych zebrało się sporo. Na szczęście dyrektor naczelny PLL LOT mgr Skała i główny inżynier LOT mgr inż. Leja zgodzili się odpowiedzieć na nie hurtem. A więc komunikacyjny samolot odrzutowy „TU-104" skonstruowany został przez znanego radzieckiego konstruktora prof. Tupolewa. Jest to nowoczesny samolot posiadający dwa silniki odrzutowe konstrukcji całkowicie stalowej. Jego skośne skrzydła ze wzniosem ujemnym dają idealny układ, odporny na drgania. Samolot ma piękną linię aerodynamiczną, która przy odpowiedniej mocy silników pozwala rozwijać szybkość ponad 800 km/godz. na wysokości 10 tysięcy metrów.

Interesują was inne dane techniczne? — Zasięg samolotu wynosi około 3,5 tysiąca kilometrów. Jego wymiary? — Rozpiętość — 35 m, długość — 37 m, wysokość — 12 metrów, ciężar całkowity — 55 tysięcy kg. Samolot ten należy więc do kategorii olbrzymów komunikacyjnych. Może on zabrać na pokład od 50 do 70 pasażerów przy 8 członkach załogi.

Dyr. Skala i inż. Leja dodają jeszcze kilka słów o wnętrzu. Wykonanie kabin jest, jak to sami widzieliście, bardzo komfortowe i dostosowane do podróży powietrznych na dużych dystansach. Obecnie „TU-104" lata na trasie Moskwa — Chabarowsk — 6 500 km — z międzylądowaniem w Nowosybirsku. Oprócz pasażerów, samolot może zabrać 3 tony bagażu i poczty.

Aha, a jak „uzbrojeni są" piloci na wypadek niepogody? — Załoga pilotuje samolot za pomocą najnowocześniejszych urządzeń radio - nawigacyjnych i radiolokacyjnych. I dlatego, mimo że „TU" rozwija olbrzymią prędkość, w komunikacji pasażerskiej jest zupełnie bezpieczny — może latać w każdych warunkach atmosferycznych. Według oceny polskich fachowców, „TU" stoi na najwyższym poziomie techniki lotniczej. Pod względem wykonania warsztatowego jest wzorem do naśladowania. Obecnie jest to jedyny na świecie samolot odrzutowy użytkowany jako samolot komunikacyjny, gdyż samoloty angielskie typu „Comet" oraz francuskie „Caravello" są jeszcze w stadium prób, podobnie jak amerykańskie typu „Boeing" czy „Douglas".

I wreszcie sprawa ostatnia. Polskie Linie Lotnicze LOT prowadzą obecnie studia nad „TU-104" celem zastosowania tego typu samolotu na dużych dystansach tras europejskich.

Tyle powiedzieli nam kierownicy LOT. I tyle widzieliśmy na warszawskim lotnisku Bemowo.

„TU-104" jest, jak z tego wynika, nowym dowodem olbrzymich osiągnięć radzieckiej techniki. W. W.

Blaski i nędza »Nikotiany«

Wyróżniona Nagrodą Państwową I stopnia monumentalna rozmiarami powieść Dimowa „Tytoń" *) jest trzecią z kolei książką tego autora. Dwie poprzednie powieści: „Porucznik Benz" (1938) i „Dusze skazane" (1946) oparte były na wspomnieniach i wrażeniach z Hiszpanii, gdzie Dimow przebywał przez wiele lat i walczył.

Tytuł powieści — „Tytoń" — znajduje uzasadnienie w treści książki, mocno związanej ze specyfiką gospodarczych problemów Bułgarii. Właśnie tytoń jest jednym z naturalnych bogactw tego kraju i cennym artykułem eksportowym. Akcja powieści toczy się w latach 1930—1945. W latach przedwojennych, w okresie rządów reakcji, bułgarskie firmy tytoniowe, obracające setkami milionów lewów, wywierały ogromny wpływ nie tylko na ekonomikę Bułgarii, lecz również na charakter i kierunek jej życia politycznego, albowiem „królowie tytoniu" dysponowali dostatecznymi środkami, by zdobywać sobie posłuch wśród polityków i ministrów.

Centralną sprawą w powieści Dimowa są dzieje potężnej firmy tytoniowej — „Nikotian", jej oszałamiającego rozkwitu i upadku. Historia ta jest dla autora doskonałym pretekstem artystycznym pozwalającym ukazać całą niemal rzeczywistość bułgarską w przełomowych dla niej czasach. W dziejach „Nikotiany" skupiają się jak w soczewce wszystkie decydujące elementy tej rzeczywistości: terrorystyczne rządy monarcho-faszyzmu, pasożytnicza egzystencja klas posiadających, nieludzki wyzysk robotników, bohaterska walka zepchniętych w podziemie, okrutnie prześladowanych komunistów, gospodarcza i polityczna penetracja hitleryzmu, której celem było uczynienie z Bułgarii bezwolnego wasala.

To wszystko było przed wojną. Podczas wojny zaś naród bułgarski musiał przeżyć i przecierpieć haniebną zdradę dworu, rządu i burżuazji, które wydały kraj na łup nieoficjalnej okupacji hitlerowskiej; musiał podjąć hasła buntu i zbrojnego oporu, realizowane w trudnej walce partyzanckiej pod kierownictwem partii komunistycznej; musiał składać wielkie ofiary krwi, życia i mienia, by we wrześniu 1944 roku doczekać się wreszcie blasku wolności, kroczącej ze Wschodu w zwycięskim marszu Armii Radzieckiej.

Wielopłaszczyznowość akcji, mnogość zaprezentowanych przez autora postaci, faktów, zdarzeń i sytuacji — wszystko to czyni z powieści Dimowa dzieło o wymiarach epopei, w którym losy jednostek i grup społecznych niemal po balzakowsku uwarunkowane są konkretnością przemian historycznych, obalających przeżyte formy ustroju z ich polityczną i gospodarczą treścią.

„Tytoń" jest ze wszech miar godną poznania książką. Jej treść — to szmat najnowszych dziejów Bułgarii. A forma tej powieści jest oczywistym dowodem wybitnego talentu autora.

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

***) Dymitr Dimow: „Tytoń". Tłumaczyła Helena Bychowska. Warszawa, „Czytelnik". 1956. Str. 356.**

SPORT

Niedzielne imprezy sportowe

Po dwutygodniowej przerwie piłkarze wszystkich klas przystępują znów do rozgrywek mistrzowskich. Wiele drużyn przebywało na obozach kondycyjnych, wiele z nich rozegrało po kilka spotkań towarzyskich między sobą lub nawet z drużynami ligi państwowej.

Przerwa nie została przez piłkarzy zmarnowana. Dlatego też należy spodziewać się, że od drugiej kolejki spotkań II rundy oglądać będziemy lepszy poziom gry niż uprzednio.

III LIGA

Drużyna szczecinecka ma wolną niedzielę. LZS Grapice spotka się u siebie ze Stalą Nowa Sól, natomiast Drawa wyjeżdża do Zielonej Góry na mecz z tamtejszą Stalą. W pozostałych meczach wystąpią: Stal Szczecin — Sparta Myślibórz, Sparta Barlinek — Kolejarz Gorzów, Pogoń Szczecin — Gwardia Szczecin.

A KLASA

Przy zestawieniu par na jutrzejszą niedzielę, w nawiasach podajemy obsadę sędziowską. **Człuchów:** Budowlani — LZS Sławno (Szczerbatko), **Karlino:** LZS — Kolejarz Białogard (Kubera), **Bytów:** Sparta — Gwardia Koszalin (Ciepłowski), **Słupsk:** Kolejarz — Włókniarz Złocieniec (Winiarski), **Koszalin:** Bałtyk — Kolejarz Świdwin (Wargin), Darzbór — pauzuje.

B KLASA

W grupie „Północ" dojdzie do następujących spotkań: Gwardia Koszalin — Orzeł Sianów (sędzia Sreberski), Gwardia Darłowo — Stal Słupsk (Wakuła), Budowlani Białogard — Kolejarz Ustka (Witczak), LZS Myślino — Start Słupsk (Komecki), LZS Grapice — Kolejarz Darłowo (Diug). Barka Kołobrzeg pauzuje na skutek wycofania drużyny LZS Kępice za oddanie dwukrotnie punktów walkowerem.

Zestawienie par w grupie „Południowej": Start Jastrowie — Darzbór Szczecinek (Bogusiewicz), Sparta Złotów — LZS Czaplinek (Białek), Sparta Połczyn — Start Miastko (Wróblewski), Gwardia Wałcz — LZS Złotów (Drozdowicz), Budowlani Złocieniec — Włókniarz Okonek (Stupka), Start Krajna — LZS Barwice (Woronkowicz).

Dla przypomnienia podajemy aktualne tabele III ligi i klasy A.

TABELKA III LIGI

Gwardia Szczecin	22:0	52:8
Pogoń Szczecin	18:6	50:13
Stal Nowa Sól	17:7	32:12
Stal Szczecin	16:4	30:13
Darzbór Szczecinek	13:11	27:28
Stal Zielona Góra	11:13	27:17
LZS Grapice	11:11	30:36
Sparta Barlinek	9:15	19:25
Kolejarz Gorzów	6:18	17:40
Drawa Drawsko	5:19	10:45
Sparta Myślibórz	0:24	4:61

TABELKA KLASY A

Kolejarz Słupsk	18:4	40:9
Kolejarz Białogard	16:6	29:28
Bałtyk Koszalin	14:8	30:24
Gwardia Koszalin	13:9	21:15
Włókniarz Złocieniec	11:9	22:17
Kolejarz Świdwin	10:12	27:24
Budowlani Człuchów	9:11	16:19
LZS Sławno	8:14	21:25
LZS Karlino	7:13	19:23
Sparta Bytów	6:16	19:40
Darzbór Szczecinek	6:16	17:39

* * *

Koszalińska Sparta wykorzystując wolny termin w rozgrywkach zaprosiła do Koszalina I-ligowy zespół warszawskiej Gwardii. Mecz odbędzie się dzisiaj o godz. 18. Trener Brzozowski zapowiedział, że jego drużyna wystąpi w najsilniejszym składzie z obecnymi już Baszkiewiczem i Szarzyńskim I, którzy powrócili z NRD. Spotkanie to piłkarze ligowi traktują poważnie, jako ostatnią próbę przed meczami mistrzowskimi.

* * *

Dzisiaj na stadionie Sparty o godz. 16 WKS 234 rozegra spotkanie bokserskie z GWKS Szczecin o mistrzostwo ligi Pom. Okr. Wojsk.

* * *

Niedziela godz. 9. Na kortach Sparty w Koszalinie odbędzie się spotkanie w tenisie ziemnym o drużynowe mistrzostwo klasy A pomiędzy miejscowym Bałtykiem a Spartą Złotów.

W Słupsku natomiast MKKF organizuje jutro o godz. 11 na kortach przy stadionie Gwardii turniej kontrolny dla kobiet i mężczyzn. Zapisy przyjmuje jeszcze dzisiaj MKKF pokój nr 100.

* * *

Reprezentacja naszego województwa w koszykówce mężczyzn rozegra w niedzielę towarzyski mecz w Wałczu z uczestnikami kursu szkoleniowego CRZZ.

* * *

Lekkoatleci LZS powiatów: człuchowskiego, wałeckiego, szczecineckiego i złotowskiego walczyć będą jutro w Złotowie o puchar ZO ZZPRiL.

Za brak dyscypliny — kara

Komisja sportowa SPN WKKF w Koszalinie zawiesiła wszystkich piłkarzy, którzy w dniu 22 lipca nie stawili się na mecz reprezentacji juniorów i seniorów.

Do wyjaśnienia sprawy zawieszono następujących piłkarzy: Wielga (Barka Kołobrzeg), Półturzycki, Kapilewicz i Tomczak (Darzbór Szczecinek) — wszyscy seniorzy oraz juniorów: Horyda, Jochamiuka i Żmurkiewicza (Darzbór Szczecinek).

Tak więc, jeśli kierownictwa kół nie usprawiedliwią swych zawodników, nie będą oni mogli startować w najbliższych meczach mistrzowskich.

Mamy nadzieję, że przykładne ukaranie winnych będzie wystarczającym przykładem dla innych działaczy i zawodników, którzy często lekceważą polecenia władz.

Z turnieju sobotniego w tenisie

Międzynarodowy turniej tenisowy w Sopocie wkracza już w decydującą fazę. W czwartek, 26 bm. rozegrano ćwierćfinały w grach pojedynczych kobiet i mężczyzn oraz w grach podwójnych mężczyzn. Wszystkie pojedynki mężczyzn, z wyjątkiem spotkania Licis — Radzio, stały na wysokim poziomie. Mały Rumun Viziru zmusił Skoneckiego do najwyższego wysiłku. Wprawdzie Polak wygrał 9:7, 8:6, 4:6, 7:5, ale walka o każdą piłkę była bardzo zacięta. Trudnym orzechem do zgryzienia dla Węgra Adama był Piotrowski. Polak walczył bardzo ofiarnie i z dużą ambicją, ale to nie wystarczyło, by wygrać z rutynowanym Węgrem, który ostatecznie zwyciężył 6:1, 6:4, 8:6.

Najsłabszy był ćwierćfinał „polski" Licis — Radzio. Obydwaj zawodnicy grali z głębi kortu, unikali gry przy siatce.

W półfinałach spotkają się Adam (Węgry) — Licis (Polska) oraz Krejcik (CSR) — Skonecki.

W cieniu gier męskich walczyły kobiety. Spotkania ich stały na niższym poziomie. Jędrzejowska pokonała Wild (NRD) i w półfinale zmierzy się z Nielsen (Dania). W drugim półfinale walczyć będzie Seghers (Francja) i Peterdi (Węgry).

W spotkaniach o wejście do ćwierćfinałów w grach mieszanych miłą niespodziankę sprawili Panasiuk i Wilczek, którzy wygrali z parą rumuńską Panova, Viziru 2:6, 7:5, 6:4.

W grze podwójnej mężczyzn Radzio grając z Panajotovicem (Jugosławia) pokonali parę czechosłowacką Krejcik, Siroky 7:5, 6:1, 6:3.

Walkowiak nadal leaderem

Walkowiak, który jest rewelacją tegorocznego „Tour de France", nadal zachował koszulkę leadera wyścigu po XX etapie. Różnica czasu dzieląca go od następnego z kolei zawodnika zmniejszyła się do niecałej półtorej minuty.

I. G. KAMIŃSKI — CZERWONY SOKÓŁ

(34)

— Tyle lat! — wspominał arkebuźnik. Gdy kapitan objął komandowanie naszej roty, byłem prostym lancknechtem. Pod ojcem naszego Bogusława, księciem Henrykiem, chodziliśmy na Brandenburczyka — lato czy zima. Barlinek, Myśliborz, Trzcińsko. W całej Nowej Marchii wiejski naród to Słowianie, naszą mową gadają. Książę kazał tylko warownie palić a prosty lud oszczędzać.

— Żal, że naszymi Niemcy rządzą — mruknął Dziewicz.

— A żal — potwierdził Jarogniew.

Gwiazdy zaczynały blednąć. Z porannej szarugi wychynęły nagle sylwetki kilku jeźdźców: pędzili na zbity łeb wprost na szaniec. Z trudem zatrzymali konie tuż nad przekopem, ostrzeżeni okrzykami.

— Idą! Ruszyli! Bijcie na trwogę!

— Przestań wrzeszczeć jeden z drugim, gardziołka zachrypnął — zmitygował ich kapitan. — Między szańcem a olszyną jest przejście, wejdźcie we wodę, to przedostaniecie się na tyły.

Popatrzał jak po siodła zanurzone w lodowatym jeziorze konie przenoszą żołnierzy w bezpieczne miejsce. Teraz skinął na drugich — wiechy zapalać, wróg uderzył na granicę, niech całe Pomorze dowie się o napaści.

Gdy Brandenburczycy podeszli do grobli — na wszystkich wzgórzach po drugiej stronie pasma jezior płonęły stosy. Ogień gryzł smolne pniaki i snopy trzciny, rwał się wysoko w górę, bluzgał dymem. Wojsko przystanęło i z niepokojem obserwowało ową iluminację. Zapalały się wciąż nowe ogniki, pełzły wzdłuż granicy, wołały: „Trwoga! Trwoga!" Tak ich witało Pomorze: przejmująco zimnym świtem i złowróżebnymi ogniami. Co spotka ich na północy?

Tylko Dietrich von Barkau nad tym się nie głowił. Trudno, niech dzieje się wola Boża. Kości zostały rzucone. Miał nadzieję, że uda mu się wroga zaskoczyć, że Bogusław, aby poskromić zwolenników Zofii Okrutnej, ściągnął do Darłowa graniczne roty. Potwierdziły to przypuszczenie wieści przyniesione przez szperaczy, którzy w Lipianach nie zastali wojska. Tymczasem Pomorzanie czuwali. Tym gorzej dla nich, zetrze ich na proch.

Poranna poświata okryła wody, wzniosła się ku wierzchołkom drzew i ustępowała wyżej, coraz wyżej. Rozstąpiły się przed nią z szacunkiem chmury, poróżowiało niebo. Wiatr zakołysał trzcinami i popędził drobną falą ku grobli. Teraz Dietrich domyślił się, co znaczy ta ciemna masa po przeciwnej stronie nasypu. Oszańcowali się. Beznamiętnie skinął na kogoś ze swej świty i wskazał mu szaniec.

Trzydziestka rycerzy ruszyła ostro z miejsca, na grobli przeszła w galop. Zakuci w żelazo jeźdźcy pochylili się nad kopiami i pierś przy piersi, piątka za piątką — jako, że grobla była dość wąska — walili ku wrogowi. Pęd powietrza rozchwiał barwne pęki pióropuszy na ich hełmach.

Jurgen Dziewicz opuścił przyłbicę i mocniej ścisnął miecz, koń przedeptywał niespokojnie w miejscu, szarpał wędzidło.

Kapitan przesunął jeszcze raz wzrokiem po hełmach arkebuźników i strzelców, przytulonych do nasypu. Za nimi plackiem na ziemi leżeli halabardnicy czekając rozkazu, aby ze swej groźnej broni zrobić użytek. Brandenburczycy widzieli więc tylko jednego jedynego jeźdźca co ich wprawiło w szczególną wesołość.

Nagle czoło atakujących ujrzało przekop, o ułamek sekundy za późno. Jedni chcieli przeskoczyć pas wody i bili końskimi brzuchami o ścianę szańca, inni próbowali wstrzymać wierzchowce. Na tych zwaliły się następne piątki, spychały w przekop albo na boki do jeziora, skąd nie było ratunku — ciężkie blachy ciągnęły nieuchronnie na dno. Podniósł się krzyk wielki, przygłuszany szczękiem żelaza i kwikiem oszalałych koni.

W tę kotłującą się ciżbę Jurgen kazał szyć z kusz. Pierzaste groty wysyłane z odległości zaledwie kilkunastu kroków, nie chybiały. Przez nieosłonięte miejsca między blachami — na plecach, pod pachami, na karku — wdzierała się śmierć. I tak w niedługą chwilę przy milczącym szańcu, na oczach całego wojska, dało życie trzydziestu niemieckich rycerzy. Parę koni z pustymi siodłami dobrnęło do olszyn, gdzie Pomorzanie, uradowani ze zdobyczy, wyciągnęli je na brzeg.

Grobla, w stronę swoich, kłusował rosły siwek; jego pan trzymał się kurczowo szyi wierzchowca: z pleców jeźdźca sterczały lotki strzały, do połowy wrażonej w płuco. Doniósłszy ciężar do miejsca, gdzie stał wódz, koń smutno zarżał. Podskoczyli różni z pomocą, dalej zbroję rozpinać, medyka wołać. Na nic się to zdało, ranny już ducha wyzionął.

Książę Jan, wstrząśnięty, zawołał:

— Bóg mi świadkiem, że pomszczę śmierć tych bohaterów!

I chciał pędzić ku wrogowi. Dietrich przytrzymał książęcego konia za cugle i cierpko zauważył:

— Na wojnie nie przysięgać, a myśleć trzeba. Poślemy tam zaciężnych.

(c. d. n.)

GŁOS Tygodnia

DODATEK SPOŁECZNO-KULTURALNY „GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO"

Rok V | Sobota 28 i niedziela 29 lipca 1956 roku | Nr 28 (180)

BOGUSŁAW REICHHART

Operetka i... „operetka"

Apetyty rosną w miarę posiadania. Kłopoty też. Nie masz samochodu — spokojna głowa. Masz samochód, to albo gaźnik nawali, albo „wysiądzie" sprzęgło, albo trzeba kupić nową trąbkę... A bywa i tak, że gdy wszystko jest w porządku, to nie masz pieniędzy na benzynę...

Nie było w Koszalinie orkiestry symfonicznej — był święty spokój. Jest od paru miesięcy — i kłopotów z nią co niemiara. Jak nie sala, to instrumenty, to mieszkania, jak nie mieszkania, to repertuar... A wszystko razem — choć tak niewinnie zaczęte — składa się dziś na historię pod nazwą: operetka i... „operetka".

NA początku były wiązanki tańców i melodii, była „Bajka" Moniuszki, „Rapsodia" Friedemana, fragmenty „Strasznego Dworu" i uwertura Suppego. Teraz jest na warsztacie Rossini (uwertura do „Wilhelma Tella"), Liszt (II rapsodia węgierska) Mussorgski (fantazja „Noc na Łysej Górze"), znowu Suppe i Weber. Na listopad przygotowuje się poemat symfoniczny „Step" — Noskowskiego i koncert fortepianowy e-moll Chopina.

Czyli, że jeszcze raz w praktyce potwierdza się mądrość przysłów. O rozwoju, dorobku, ambicjach i planach koszalińskiej orkiestry symfonicznej można bowiem bez przesady powiedzieć, że od rzemyczka do koniczka. Albo inaczej: pozwól kurze w grzędy — ona pójdzie wszędy. Jak powstawała orkiestra symfoniczna, to nasi „spece" od kultury wyobrażali sobie, że zrobi się parę popularnych utworów pod publiczkę i na tym koniec zmartwień. Tymczasem okazuje się, że ci muzycy, to twardzi i uparci ludzie, którym wszystkiego mało. Potraktowali sprawę poważnie i nie dość, że nie dają się zapędzić w kozi róg, że robią muzykę z prawdziwego zdarzenia, to jeszcze im się zachciało ...operetki. Tak, tak. Prawdziwej operetki. Jak dobrze pójdzie (a już najwyższy czas, żeby zaczęło dobrze iść), to w listopadzie lub grudniu ujrzymy „Rose Marie" — Frimmla, a po niej „Skowronka" Lehara. Już są soliści, jest chór, jest balet, będą pieniądze. Nasi plastycy już zapalili się do scenografii i projektowania kostiumów.

I gdzie to wszystko? — zapyta niedowiarek. — Gdzie? W Koszalinie? Na koszalińskiej scenie? I będzie miał rację o tyle, że wszystko o czym do tej chwili pisałem — orkiestra symfoniczna, muzyka z prawdziwego zdarzenia i operetka — to sztuka pisana bez żadnego cudzysłowu. Od słowa scena natomiast zaczyna się „operetka". Choć właściwie określenie farsa, a nawet tragifarsa również nie splamiłoby niczyjego sumienia. Bo śmiesznie to może z boku wygląda, ale skutki tej śmieszności mogą być opłakane.

Sprawa wygląda tak: kiedy zawiązywała się orkiestra symfoniczna i kiedy trzeba było ze skóry wyłazić, żeby przezwyciężyć trudności, to było to uzasadnione i zrozumiałe. Ale orkiestra dawno już wyszła z okresu muzycznego raczkowania i ząbkowania, a trudności zamiast maleć — rosną. Nie idzie mi o trudności artystyczne, związane ze stałą pracą nad podniesieniem poziomu odtwórczego. Te zawsze będą. I nie znikną nawet wtedy, kiedy nasza orkiestra symfoniczna zagra na poziomie narodowej, śląskiej czy bydgoskiej. Od tych trudności nikt koszalińskich muzyków nie uwolni.

Są jednak inne trudności. Trudności powstałe nie z winy muzyków, a które na codzień, w sposób dokuczliwy zatruwają im życie i sprawiają, że niektórzy ludzie z orkiestry symfonicznej mają już dość. Względnie mieli dość. Bo kilkunastu już odeszło.

Zanim jeszcze orkiestra powstała mówiło się w sposób autorytatywny w Wydziale Propagandy KW i w Wydziale Kultury Prezydium WRN: jak stworzymy orkiestrę, to trzeba będzie spowodować, aby milicja oddała jej salę koncertową przy ul. Morskiej. Orkiestra powstała, minęło jednak pół roku, a orkiestra w dalszym ciągu nie ma gdzie ćwiczyć, nie ma gdzie przechowywać instrumentów, nie ma gdzie rozpisywać nut.

BYŁEM jednym z autorów listu otwartego w tej sprawie do ministra spraw wewnętrznych. W odpowiedzi na list przybyła do Koszalina przedstawicielka ministerstwa, która zorganizowała specjalną konferencję w Komendzie Wojewódzkiej MO. Na konferencję zaproszono przedstawicieli milicji, KBW, straży pożarnej, Woj. Zarządu Spraw Wewnętrznych i naszej gazety. Później posłano samochód po przedstawicieli KW i Prez. WRN. Dyskusję, która trwała kilka godzin można nazwać przysłowiowym ślubem bez narzeczonego. Nie brali w niej udziału przedstawiciele kierownictwa orkiestry symfonicznej, nie wysłuchano ich opinii.

W wyniku takiej dyskusji podjęto uchwałę, mocą której postanowiono nie przekazywać sali orkiestrze, a ograniczyć się do umożliwiania jej korzystania z niej. Uważamy, że wniosek ten jest niesłuszny; połowiczny. Nie rozwiąże on całkowicie sprawy i nie umożliwi orkiestrze normalnej pracy. A poza tym, oprócz tego, że połowiczny, wniosek ten i dlatego jest niedobry, że jest nie realizowany.

Odpowiednia umowa do dzisiaj nie została podpisana. Mówią niektórzy towarzysze (nie tylko ci, którzy brali udział we wspomnianej konferencji), że milicji potrzebny jest obiekt przy ul. Morskiej, bo tam odbywa się gimnastyka milicjantów, zebrania milicyjne, tam ćwiczy milicyjny zespół amatorski, tam odbywają się pokazy filmowe. Wszystko to prawda, ale jeżeli do tego celu potrzebna jest sala par excellence koncertowa, mogąca pomieścić 700 osób, którą w dodatku milicja między innymi w handlowy sposób eksploatuje, to ja jestem za tym, żeby załodze Koszalińskiej Fabryki Mebli oddać we władanie Wojewódzki Dom Kultury...

A więc sala. A raczej jej brak. On powoduje, że orkiestra nie może się opędzić od różnych bieżących kłopotów. W WDK, gdzie mieści się przytułek orkiestry, giną części instrumentów, co muzyków przyprawia o rozpacz. A zniechęcenie napawają ich najrozmaitsze, nieraz drobne, ale uszczypliwe i obrażające szykany.

NA koniec parę słów o dwóch rzeczach. Pierwsza z nich to grzeczność. Niektórzy towarzysze powiedzieli mi tak: co wy się tak o tę salę dla orkiestry bijecie, kiedy Mucha jest niegrzeczny i tak się nieraz zapomina, że używa brzydkich słów. Nie mogę bronić dyrygenta Muchy jako osobisty przyjaciel, bo takim nie jestem. Nie chcę też twierdzić, że używanie niecenzuralnych wyrazów powinno być tolerowane, choć bardzo wątpię, żeby Mucha mógł się w ten sposób wyrażać. Wiem natomiast, a wie to również wielu ludzi w Koszalinie, że zorganizowanie orkiestry i postawienie jej na odpowiednim poziomie, to naprawdę wielka i trudna do ocenienia zasługa Franciszka Muchy, za którą winniśmy mu dużo wdzięczności. A że się czasem żachnie, jak mu za bardzo na nagniotki wjadą — nie ma co się dziwić. W koszalińskiej szarpaninie na niwie kultury, nawet człowiek spokojny może stracić nerwy.

I druga sprawa: miejsca dla kultury. Miejsca w naszym życiu. To co najbardziej boli członków orkiestry symfonicznej. To właśnie, że z ich pracy wyrośnie prawdziwa operetka, a oni sami — z nie swojej winy — są godnymi pożałowania bohaterami „operetki".

Za mało dajemy miejsca na kulturę. A dla wielu ludzi jest ona zupełnie obca. Na jednym z wieców poselskich pewien człowiek uważający się za działacza, powiedział: „nie rozumiem, o co chodzi. Mamy w Koszalinie orkiestrę wojskową, jest strażacka, po co nam jeszcze symfoniczna..."

Bez komentarzy.

Na zmianę decyzji i uczynienie orkiestry gospodarzem budynku przy ul. Morskiej nie jest jeszcze za późno. I nie ma żadnych powodów, aby w takich warunkach nie mogła z tego obiektu korzystać między innymi milicja. Koszalin i całe województwo cieszy się z posiadania orkiestry symfonicznej i czeka — bo apetyty rosną w miarę posiadania — na operetkę. Natomiast „operetka" jest nam całkowicie niepotrzebna.

Ryszard Liskowacki

Wieczorem

Przelatują przez serce młode
słowa jasne, gorące iskry —
dzisiaj tobie śpiew mój i oddech
i myśli.

Każdy wieczór staję przy oknie,
zapatrzony gwiazdami w drogę —
nie potrafię dzisiaj samotnie
odejść.

Zmierzch po cichu przez izbę stąpa,
wiatr o nagłą ciszę się otarł —
drzemie w szarych i cichych kątach
tęsknota.

Tak mi tutaj bez ciebie gorzko,
że mi słów już w sercu zabrakło,
więc zapalam co wieczór troskę
jak światło.

Jeszcze tylko krótka noc cieni,
a już widzę, biegniesz ogródkiem
w moje progi najszczęśliwsze na ziemi,
choć smutne.

Hliba

Białoruska „Niwa" w Polsce

1 MARCA 1956 roku ukazał się pierwszy numer białoruskiego tygodnika „Niwa", wydawanego w Białymstoku przez Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Nowe pismo powitali z uznaniem Białorusini, którzy stanowią dość pokaźną grupę mieszkańców województwa białostockiego. W całej Polsce mieszka obecnie ok. 143 tys. ludności białoruskiej. Pewna, nieliczna, zresztą część tej ludności, przypada na nasze województwo. Ale znajomość białoruskiego języka i kultury jest powszechna wśród tysięcy przybyszów z Zachodniej Białorusi. W wileńskich i nowogródzkich wsiach Polacy mówili na codzień po białorusku. Sądzę więc, że białoruski tygodnik wzbudzi u nas zainteresowanie.

• • •

PODSTAWOWYM zadaniem Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego jest lepsze niż dotychczas wciągnięcie Białorusinów w Polsce do budownictwa socjalistycznego oraz ożywienie wśród nich działalności kulturalnej. Tym samym celom służy pismo Towarzystwa — „Niwa".

Po przeczytaniu kilkunastu numerów „Niwy" można śmiało stwierdzić, że zespół redakcyjny realizuje coraz lepiej swoje ambitne zamierzenia. Na przestrzeni zaledwie pięciu miesięcy obserwujemy np. rozwój reportażu od „odświętnie" lukrowanych obrazków do reportaży ukazujących istotne konflikty życia współczesnej Białostocczyzny.

Reportaż red. Wiery Lejczuk („Niwa" nr 2 z 11 marca br.) **„Oni osiągną swoje"**, w hurra-optymistyczny sposób oświetla sprawy Kombinatu Bawełnianego w Fastach. W jednym z następnych numerów, red. Kozioł pisząc o tkaczkach — ludowych artystkach („Blaski i cienie białostockich dywanów"), już nie przemilcza trudności, a nawet wysuwa pewne postulaty pod adresem Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Pierwsze numery „Niwy" były, powiedziałabym, „odświętne". Artykuły miały raczej charakter okolicznościowych przemówień. Dużo, dużo radości, że jest wreszcie białoruskie pismo. Dość schematyczne konfrontacje obecnego życia białostockich Białorusinów z przedwojenną przeszłością. A przy tym wszystkim pewne oderwanie od codziennych spraw.

Białoruski tygodnik szybko jednak przezwycięża „choroby wieku niemowlęcego". Przybywają w nim ciekawe stałe pozycje — naukowe i techniczne nowiny, poradnik rolnika. Czytelnik przyzwyczaja się, że na 2 stronie znajdzie informacej zagraniczne, 3 strona poświęcona jest wyłącznie wiadomościom z życia radzieckiej Białorusi, ostatnia — zawiera humor, satyrę, konkursy...

„Niwa" ma już swoich współpracowników nie tylko w kraju. Wypowiadają się na jej łamach przedstawiciele świata nauki, rolnictwa i kultury BSRR. Z okazji jubileuszu znanego białoruskiego dramaturga i pisarza Kondrata Kropiwy, „Niwa" zamieszcza specjalnie dla niej napisany artykuł docenta Uniwersytetu Moskiewskiego.

Przeszło 100 korespondentów, przeważnie chłopskich dostarcza różnorodnych informacji. Specjalna kolumna, „Piszą nasi korespondenci i czytelnicy" jest starannie redagowana, urozmaicona ilustracjami.

W odróżnieniu od wielu innych pism, które zalewa wprost „powódź" krytycznych notatek, „Niwa" zamieszcza sporo informacji o osiągnięciach wsi białostockiej. Nie znaczy to, że rezygnuje z korespondencji i listów, piętnujących braki i wypaczenia.

Wiele uwagi poświęca pismo historii i tradycjom wyzwoleńczym ludu białoruskiego, jego literaturze i sztuce. Wydobywa z mroków zapomnienia postacie społeczników i pisarzy białoruskich, informuje o zdobyczach współczesnego piśmiennictwa białoruskiego w Związku Radzieckim. W każdym numerze znajdujemy pełne prostego piękna wiersze Maksyma Tanka, Jakuba Kolasa czy Kondrata Kropiwy i poetów najmłodszego pokolenia Białorusi „Niwa" drukuje również debiuty poetyckie samorodnych talentów Białostocczyzny.

Dorobek „Niwy" stanowią artykuły poświęcone wspólnym walkom Polaków i Białorusinów w latach sanacji. Red. Omiljanowicz w artykule **„Wspomnienia z Hajnówki"** ukazuje tradycje Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, w której działali i polscy komuniści.

Dokończenie na str. 4

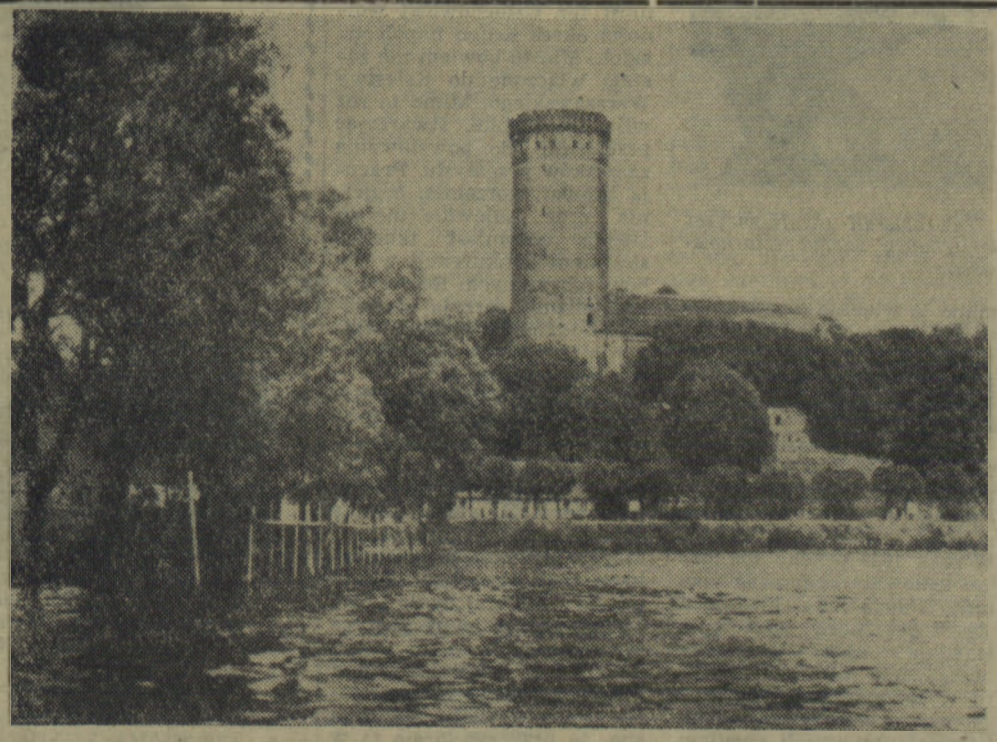

CZŁUCHÓW. Ogólny widok zamku obronnego.
Czytajcie na str. 2 artykuł z życia Ziemi Człuchowskiej p.t. „Mówią wieki".
Fot. Wł. GRABOWSKI

MÓWIĄ WIEKI

Ze Szczecinka jedziemy koleją na wschód. Żółwie tempo pociągu (nic dziwnego — tu jeszcze trwa wiek pary, a nie atomu) pozwala nam obserwować piękny krajobraz. Kolej wije się przez pola, lasy, tu i ówdzie mijamy miasteczka. Kilkanaście kilometrów za Czarnem spoza ciemnej panoramy boru wyłania się błyszcząca toń wody. To jezioro otaczające miasto Człuchów, niegdyś warowny gród. Bystre oko obserwatora jeszcze dziś zdoła tu dostrzec wiele pamiątek przeszłości, których nie wyszczerbił ząb czasu.

CO MÓWIĄ ARCHEOLODZY?

Już w pierwszym stuleciu przed naszą erą dogodne położenie skłoniło ludność do zakładania tu swoich osad. Otaczające bowiem wody, wokół których pobudowano gród — Słuchów, były naturalnym przyjacielem człowieka nie tylko przed najazdem obcych, ale jednocześnie przed wielką ilością dzikich zwierząt, gnieżdżących się w okolicznych lasach. Pozostałość tego grodu wykryto w toku badań archeologicznych w Kałdowie i nad szosą do Dębnicy. Natrafiono tam na cmentarzyska z dziesiątego i jedenastego wieku.

Wykopaliska te nie zostały jednak należycie zbadane, istnieje więc prawdopodobieństwo, że ziemia człuchowska kryje w sobie jeszcze wiele tajemnic.

Wiadomości z zakresu wczesnego średniowiecza wskazują na to, iż w okolicy tej rozwinięte było rolnictwo i rybołówstwo. Jak podaje szesnastowieczny kronikarz Tadeusz Kontzow, w roku 1187 na półwyspie nad jeziorem osiedlili się przybysze z okolic nadnoteckich. Napis w kościele (przebudowanym w XVIII wieku) głosi, że parafia w Człuchowie powstała w roku 1209.

Cała ziemia człuchowska w owych czasach wchodziła w skład księstwa gdańskiego. Władzę sądową i administracyjną sprawowali nad nią kasztelanowie, którzy mieli swoją siedzibę w Szczytnie. Od roku 1290 wieś Człuchów znalazła się pod panowaniem feudała Mikołaja z Ponieca. W roku 1312 synowie Mikołaja sprzedali Człuchów wraz z przyległościami Zakonowi Krzyżackiemu.

Zaczął się okres niewoli. Krzyżacy wznieśli tu w latach 1320—1367 potężny murowany zamek, jeden z największych w swoim państwie. Umiejscowili go między jeziorami u wylotu półwyspu Kujawy, na miejscu dawnego drewnianego grodu.

Zamek człuchowski stał się siedzibą komtura krzyżackiego. W XIV wieku Ziemia Człuchowska stała się miejscem ożywionej akcji osadniczej. Zakładano tu wiele nowych wsi, osadzając w nich przybyszów z Niemiec. W ten sposób akcja germanizacyjna przybrała na sile. Wzrost ulepszonych metod gospodarki rolnej i gęstsze zaludnienie stworzyły przesłanki do powstania ośrodków rzemieślniczo-handlowych. Dzięki temu Człuchów otrzymał w roku 1348 prawo miejskie.

Ustrój miasta określony przywilejami wielkiego mistrza Zakonu obowiązywał aż do schyłku epoki feudalizmu. Społeczeństwo polskie nie mogło jednak pogodzić się nigdy z istniejącym stanem rzeczy. Wynikiem tego było powstanie ludności polskiej w roku 1454. Z pomocą jej przyszły oddziały powstańcze gdańszczan, które pomogły wypędzić Krzyżaków z miasta. Parokrotnie próby odzyskania miasta nie powiodły się Zakonowi.

Na zamku pod rządami polskimi urzędowali starostowie królewscy. Z tego tytułu Człuchów, jako miasto królewskie, był w mniejszym stopniu narażony na samowolę feudałów, niż miasteczka stanowiące ich własność. W tym okresie zezwolono na odbywanie dwóch jarmarków na rok, a król Zygmunt I nadał miastu w roku 1526 jedno z jezior i 70 ha lasu do wspólnego użytkowania.

ROZWÓJ GOSPODARKI I KULTURY

Wiek XV i XVI dzięki gospodarce folwarcznej przyniósł wzrost produkcji rolnej, co spowodowało szybszy rozwój gospodarczy miasta,

Tak ubierali się 16-wieczni mieszkańcy zamku człuchowskiego

mimo iż większość jego mieszkańców utrzymywała się z rolnictwa, nie brak już samodzielnych rzemieślników. Buduje się nowe domy i kościoły.

Po długim okresie pokoju miasto wyleczyło się z ran poniesionych w czasie wojny. Jednak już w wieku XVII na miasto spadły nowe klęski. W roku 1627 wojska szwedzkie usiłowały opanować zamek. Załoga jego składająca się z 200 ludzi, skutecznie stawiała opór najeźdźcy przez wiele miesięcy. Dopiero w listopadzie, kiedy wody jeziora pokryły się lodem, Szwedzi przypuścili gwałtowny szturm i zamek musiał się poddać. W rok później Stefan Czarnecki próbował odbić Człuchów. Pojawienie się jednak licznych wojsk szwedzkich pod dowództwem samego króla Gustawa, który kwaterował we wsi Brzeźno, uniemożliwiły zajęcie miasta.

Podstawą bytu ludności było nadal rolnictwo. Poważnie także było rozwinięte rzemiosło. Kowale z Człuchowa uzyskali w roku 1661 statut swego cechu. Z dobrych wyrobów słynęli szewcy i tkacze, zaspokajający potrzeby miasta i okolicy. Z XVIII

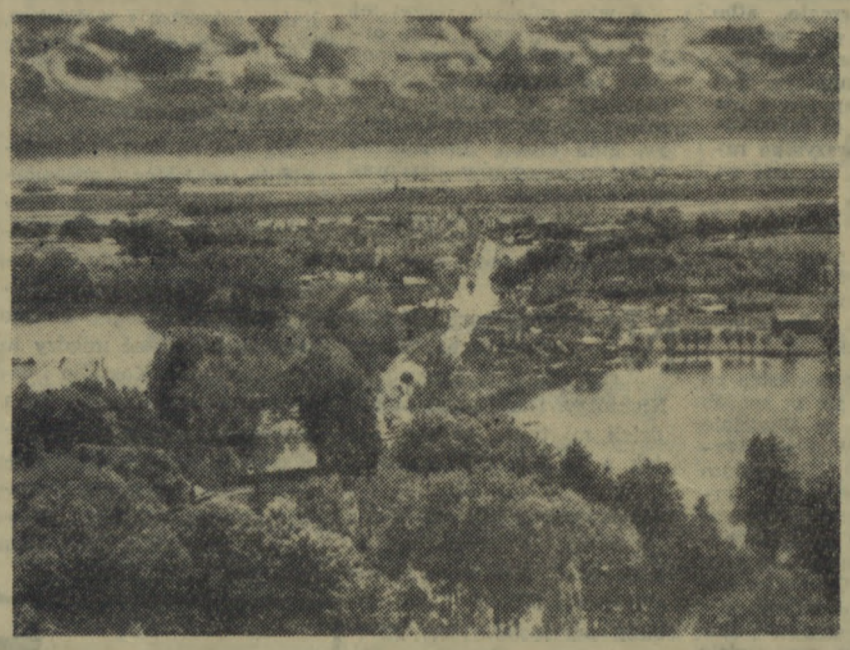

Ogólny widok Człuchowa z wieży zamku.

wieku mamy już pierwsze wiadomości o oświacie i opiece społecznej. Przy parafii katolickiej istniała szkoła niższego typu oraz przytułek dla starców, założony w roku 1647 przez starostę Jakuba Wejhera. Wprowadzono także urząd felczera miejskiego.

W ostatnich latach rzeczpospolitej szlacheckiej zamek stracił swoje znaczenie wojskowe. Opis jego z roku 1748 wyjaśnia, że znajdowało się w nim kilka starych dział, zaś zamek był poważnie zaniedbany.

Pierwszy rozbiór Polski (1772) przyniósł miastu niewolę pruską. Władze pruskie zlikwidowały samorząd miejski, niezależne sądownictwo tworząc w roku 1803 sąd powiatowy. Miasto Człuchów liczyło wówczas 813 mieszkańców, zaś liczba domów wynosiła 92.

Wiek XVIII przyniósł nowe ożywienie gospodarcze ziemi człuchowskiej. Przez miasto biegł gościniec z Berlina i Szczecina do Królewca. Przeprowadzono także prace melioracyjne, sprowadzając do tego robotników z głębi Polski.

POD RZĄDAMI ZABORCY

Mimo pewnej dbałości o rozwój gospodarczy przyłączonych ziem, Prusacy zaniedbali całkowicie pamiątki przeszłości. Zamek pustoszony kilkakrotnie pożarami, w roku 1793 został przeznaczony na rozbiórkę. Nie przyniósł też Człuchowowi wolności okres wojen napoleońskich. Miasto bowiem nie zostało włączone do Księstwa Warszawskiego. Mimo to rozwija się szybko, stwarzając przesłanki do powstawania zaczątków przemysłu. Pracuje browar, gorzelnia, cegielnia oraz odlewnia metali. Upada natomiast tkactwo skutkiem konkurencji wyrobów fabrycznych. Rozwojowi kapitalizmu sprzyja zniesienie poddaństwa chłopa. Miasto w ten sposób zyskuje tanią siłę roboczą.

Charakter rolniczy zachowuje Człuchów nadal. Przy obecnej ulicy Armii Czerwonej wznosiło się około 50 stodół, a magistrat w pierwszej połowie XIX wieku jeszcze opłacał pastucha miejskiego, który codziennie przy dźwiękach trąb przeciągał przez miasto i zabierał bydło i owce, by pędzić je na pastwisko.

Reforma administracyjna z roku 1818 stworzyła z miasta stolicę powiatu. Rzecz jasna, że przyczyniło się to w poważnym stopniu do ożywienia życia gospodarczego i kulturalnego. Nie bez wpływu było tu zbudowanie w roku 1825 szosy z Chrząstowa do Chojnic oraz 24 lat później do Białego Boru. W roku 1876 zbudowano pierwsze połączenie kolejowe ze Szczecinkiem, a w roku 1903 — z Miastkiem.

W drugiej połowie XVIII wieku Człuchów liczył 2900 mieszkańców.

Wszystkie stanowiska rządowe piastowali Niemcy, mimo iż Polacy stanowili poważną większość ludności. W okresie tym miasto w dalszym ciągu rozbudowuje się. Powstaje rzeźnia, poczta oraz zakład dla głuchoniemych, założony w roku 1873, który istniał do roku 1921.

Pierwsza wojna światowa nie przyniosła miastu zbyt wielu szkód. W roku 1918 Człuchów otrzymał światło elektryczne, a 7 lat później — wodociągi miejskie. W przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej miasto liczyło już 6029 mieszkańców. Bliskość granicy polsko-niemieckiej spowodowała, że wielu Polaków, mieszkających na ziemi człuchowskiej, padło ofiarą hitleryzmu. Wielu z nich wtrącono do obozów koncentracyjnych lub wywieziono do Rzeszy. Byli to przeważnie ludzie, którzy aktywnie walczyli o przyłączenie tych ziem do Macierzy. Dopiero styczniowa ofensywa Armii Radzieckiej i wojsk polskich w roku 1945 wyzwoliła piastowskie Pomorze, a z nim i ziemię człuchowską.

Na zachód od miasta ciągnęły się wtedy fortyfikacje Wału Pomorskiego. O zdobyciu go i o bohaterstwie żołnierza polskiego, dobrze wiedzą mieszkańcy okolic Człuchowa. Na skutek działań wojennych miasto uległo poważnemu zniszczeniu (około 45 proc.). Mimo to już w pierwszych dniach jego wyzwolenia zjawili się tu przedstawiciele władzy ludowej, którzy zaczęli organizować życie od nowa.

Wiele energii i wysiłku w zagospodarowanie ziemi człuchowskiej włożyli zdemobilizowani żołnierze, którzy osiedlili się w poniemieckich gospodarstwach. Niebawem też przyszły pierwsze transporty repatriantów ze wschodu. Stary, polski Człuchów ożył.

Dziś patrząc na Człuchów z perspektywy 11 lat trzeba stwierdzić, iż obecni ojcowie miasta nie zapiszą się z pewnością złotymi zgłoskami w jego historii. Zbyt opieszale postępuje jego odbudowa, a tak cenny zabytek jak np. zamek, przez wiele lat był dewastowany i dopiero w bieżącym roku uzyskano na jego zabezpieczenie 25 tys. zł. Nie jest to suma duża, ale — jak mówi przysłowie — „lepszy rydz jak nic".

Opracowali:
JAN NAPIERACZ
TADEUSZ GASZTOLD

Kartki ze starego kalendarza

W lipcu 1843 r. zakończono prace przy budowie pierwszej na Pomorzu Zachodnim linii kolei żelaznej. Pierwsze pociągi na Pomorzu jechały na trasie Szczecin — Berlin. Linia ta wkrótce została przedłużona i Szczecin w r. 1846 uzyskał połączenie kolejowe ze Stargardem a nieco później i Poznaniem. Dopiero w r. 1859 wybudowano następną linię kolejową która połączyła Stargard z Koszalinem i Kołobrzegiem.

Rządy pruskie nie bardzo dbały o rozwój komunikacji kolejowej na Pomorzu Zachodnim. Budowano tutaj głównie tylko takie linie kolejowe, które niezbędne były dla celów strategicznych bądź też dla skuteczniejszej eksploatacji tej gospodarczej półkolonii jaką było Pomorze Zachodnie. Tym się też tłumaczy fakt, że Pomorze Zachodnie stało pod względem długości sieci kolejowej na jednym z ostatnich miejsc w państwie pruskim.

* * *

Wiosną 1921 roku obszarnicy pomorscy przeprowadzali masowe wyrzucanie z pracy i mieszkań folwarcznych zatrudnionych na swych majątkach, nieraz od wielu już lat, robotników rolnych. Z największą zaciekłością zwracali się właściciele majątków przeciwko tym robotnikom, którzy należeli do partii lub organizacji robotniczych. Zachował się autentyczny list robotnika rolnego Ryszarda Remussa z miejscowości Wiatrowo koło Damna w powiecie słupskim. W swym liście-skardze skierowanym bezpośrednio do ministra pisał on m. in.:

„Ja Ryszard Remuss od r. 1911 pracowałem na majątku Wiatrowo, jako robotnik. Zaraz po wojnie pełniłem tam funkcje radcy zakładowego na majątku, a mój kolega Reinhold Freitag był przewodniczącym miejscowej grupy związku robotników rolnych. Dziedzic Steifensand z powodu naszej przynależności organizacyjnej zwolnił nas z pracy z dniem 1 kwietnia 1921 r. i wyrzucił z mieszkań. Nie dostaliśmy żadnej zapłaty ani w naturaliach ani w gotówce i bez środków do życia mieszkamy teraz w ciemnych i wilgotnych norach. Dziedzic chce widocznie żebyśmy wyprzedali wszystko co mamy i

(Dokończenie na 3 str.)

Legenda pomorska na wesoło

Przed żniwami

Istniał niegdyś zwyczaj, że rywalizujące ze sobą czy nie lubiące się sąsiednie miejscowości wymyślały i szeroko rozpowszechniały opowiadania mające dyskredytować w opinii nielubianych sąsiadów. Z okresu dojrzewania zboża zachowało się takie oto opowiadanie znane niegdyś szeroko na terenie powiatów słupskiego i lęborskiego.

Kiedy nadszedł miesiąc lipiec mieszkańcy wsi Żelazno w pow. lęborskim spostrzegli, że na szczycie dachu budynku stanowiącego własność gromady wyrosło bujne zboże. Żal im się zrobiło, by zasiane przez wiatr i wyrosłe na słomianej strzesze żyto nie zmarnowało się. Po burzliwej naradzie postanowiono... wciągnąć na dach stodoły buhaja, który miał zeżreć wyrosłą zieleń. Na dachu umocowano belkę z kołem, przez które przeciągnięto linę. Jednym końcem liny obwiązano bykowi kark, a za drugi chwycili najsilniejsi chłopi Żelazna. Pod ciągane w ten sposób nieszczęsne zwierzę zaczęło się dusić i wysunęło jęzor. Mieszkańcy wsi przypatrujący się temu obrzędowi uważali jednak, że zwierzę wyciąga jęzor w oczekiwaniu na smakowitą ucztę, która go czekała. Niestety, pod samym szczytem dachu zerwała się lina i buhaj spadł na ziemię. Mieszkańcy Żelazna nigdy nie chcieli uwierzyć w to, że bydlę zginęło na skutek uduszenia.

BOY— (W piętnastą

WYSTARCZY ręką sięgnąć na półkę. Stendhal, Balzac, Bredier, Villon... Książka obok książki, ułożone ciasno kryją w sobie całe bogactwo literatury francuskiej. Niemal na wszystkich tomach, na karcie tytułowej czytamy: „przełożył i wstępem opatrzył Tadeusz Boy-Żeleński". Nasze poznanie z literaturą francuską odbywa się od lat w dużej mierze za pośrednictwem Boya.

Swoją właściwą drogę — literaturę — odnalazł Tadeusz Żeleński (Boy) przypadkowo. Syn świetnego kompozytora, ukończył w

Krakowie studia medyczne i nawet specjalizował się w dziedzinie chorób dziecięcych. O tej specjalności Boya pisze z dobroduszną ironią Kornel Makuszyński w swoich „Kartkach z kalendarza":

„...kiedy się jednego razu skaleczyłem w obecności Boya i zapytałem tego znakomitego lekarza, co mam robić, znakomity lekarz nachmurzył się, namyślał, długo „robił głową", a wreszcie mi powiada:

— Czy ja wiem? Może by to posmarować jodyną?"

I sam Boy wyznaje: „Zielony Balonik" zrobił mnie ot tak, od niechcenia — pisarzem"... Wydaje się, że uczynił to jeszcze krakowski „Czas" redagowany wówczas przez Rudolfa Starzewskiego.

Bo Tadeusz Żeleński, mimo zażyłych stosunków z krakowską cyganerią, mimo wierszy lirycznych drukowanych w 1894 roku, mimo przyjaźni z Przybyszewskim — zupełnie poważnie traktował swoją medycynę. Jednakże „wiatr wiejący nad Krakowem", ścieranie się prądów literackich i zwycięstwo „Młodej Polski", a wreszcie kabaret literacki „Zielony Balonik" — zrobiły swoje.

Ówczesny Kraków nie miał więcej jak 50 tys. mieszkańców, żadnych perspektyw rozwoju gospodarczego, przemysłowego, ale za to posiadał pretensje do miana miasta stołecznego, mnóstwo wygasających rodów, wiele bigoterii, mieszczaństwa i... murów, które „prowadziły walkę z żywymi ludźmi".

Wielkie talenty malarskie i literackie „Młodej Polski": Wyspiański, Kasprowicz, Tetmajer, Przybyszewski, Fałat, Stanisławski, Witkiewicz, Rydel i inni — to jeszcze jeden niesłychany kontrast z dostojnym w swych ambicjach Krakowem.

Sprzeczności te musiały znaleźć swoje ujście. Mogły się częściowo wyładować w atmosferze kabaretu literackiego, w „Zielonym Baloniku". Tam właśnie po raz pierwszy przemówił „Słówkami" Tadeusz Boy-Żeleński:

„...Te słówka mi uciechy
Sprawiają nieraz mnóstwo,
Lubię ich puste śmiechy
I ducha ich ubóstwo.

Jak blazenkowie mali
Słówko się z słówkiem cacka
To jęzor mu wywali,
To szczypnie je znienacka..."

Boy wykpiwał w „Słówkach" pański Kraków, śmiał się z mieszczuchów, kłopotów władz miejskich, zarządzeń, literatury.

W ROKU UBIEGŁYM minęło 50 lat od założenia „Zielonego Balonika". Nie zostało prawie nic z przybyszewszczyzny,

Na tropach wiedzy

Maszyna do tłumaczenia

Przekłady dokonywane przez tłumaczy-specjalistów, których nie ma zresztą zbyt wielu, wymagają długiego czasu i są drogie. Tymczasem ilości czasopism i książek mnożą się z roku na rok w sposób „niepokojący". Dlatego po ostatniej wojnie zaczęto przemyśliwać nad budową maszyn, które zastąpiłyby tłumaczy.

W r. 1949 uczony amerykański, Weaver, rozesłał do 200 swoich bliskich kolegów memorial, w którym podawał,

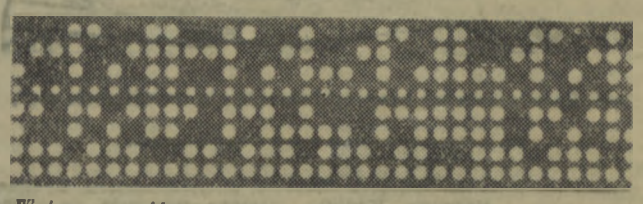

Wstępna część maszyny przerabia otrzymany tekst na symbole — w tym wypadku są to dziurki w taśmie papierowej.

jak sobie wyobraża pracę nad projektowaniem i konstrukcją maszyny do tłumaczenia. Memorial ten stał się programem prac, jakie rozpoczęto na 3 uniwersytetach: w Waszyngtonie, w Los Angeles i w MIT. Prace te poświęcone były problemom językowym i gramatycznym. Jednocześnie Booth, współpracując z Brittenem i Richensem opracował schemat tłumaczenia „słownikowego" przez matematyczną maszynę cyfrową. Przy tłumaczeniu takim tekst przekłada się wyraz za wyrazem (rys. nr 1).

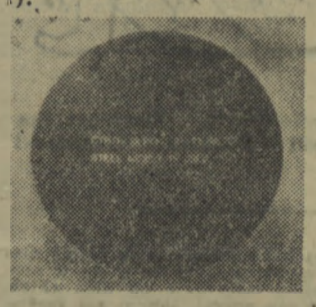

Na ekranie amerykańskiej maszyny matematycznej. Wihirlwid pojawia się napis w języku rosyjskim i jego tłumaczenie angielskie metodą przekładu „słowo za słowem."

Pierwszą maszyną amerykańską, jaka dokonała przekładu szeregu zdań rosyjskich na język angielski, była IBM 701. Maszyna ta korzystała z 250-wyrazowego słownika oraz była zdolna do samodzielnego zmieniania szyku wyrazów po przetłumaczeniu, zgodnie z zasadami składni angielskiej.

W Związku Radzieckim tłumaczenia wykonuje wielki „mózg" elektronowy—BESM, znajdujący się w Instytucie Mechaniki Precyzyjnej Akademii Nauk. Wykorzystaniem go do tego celu zajmuje się specjalna grupa przekładowa, w której skład wchodzą m. in. D. Panow, I. Muchin, I. Bielska, S. Razumowski, L. Korolew, I. Trifonow i G. Zielenkiewicz.

„AND" ZNACZY „I"

Jak wygląda tłumaczenie w praktyce? Cały proces można podzielić na 5 faz. Wpierw trzeba maszynie podać tekst: albo włożyć pod postacią zapisu, albo po prostu podyktować do mikrofonu.

Następuje druga faza. Maszyna powinna teraz „rozpoznawać" dostarczone pismo względnie słowa. W rozwiązanie tego problemu włożono bardzo wiele wysiłku. Można się więc spodziewać, że już za kilka lat maszyny będą zdolne do „czytania" tekstu, nawet od razu z książek czy czasopism.

Na „odczytaniu" sprawa się jednak nie kończy. Maszyna „potrafi" wykonywać „operacje", tzn. liczyć, tłumaczyć itp., tylko na symbolach. Otrzymane informacje musi ona przerobić więc na układ cyfr, a cyfry te przekształcić w odpowiednie symbole.

Załóżmy np., że maszyna ma przetłumaczyć angielski wyraz „and" (odpowiadający polskiemu „i"). Niech literę „a" oznacza liczba „16", „n" — „15" a „d" — „30". Wówczas cały wyraz „and" maszyna przerabia na szereg cyfr: „161530". Ten szereg cyfr zostaje następnie wybity na taśmie pod postacią układu dziurek. (Rys. nr 2).

Zaczyna się teraz trzeci, najważniejszy etap pracy — tłumaczenie. Taśma z dziurkami przesuwa się wewnątrz maszyny, wywołując powstawanie sygnałów elektrycznych. Sygnały te trafiają do tzw. „pamięci". W maszynie do tłumaczenia „pamięć" — to po prostu słownik. Zawiera ona mnóstwo wyrazów, w naszym wypadku również wyraz „and" wraz z jego polskim odpowiednikiem „i", przekształconych w małe prądy elektryczne.

W „pamięci" następuje porównanie wyrazu nadesłanego z wyrazami „zmagazynowanymi". Maszyna pracuje bardzo szybko. Np. w radzieckim BESM jedna operacja trwa około 1/10000 sekundy. Maszyna ta może więc „przejrzeć" słownik 1000 wyrazów w ciągu zaledwie ułamka sekundy.

Po przetłumaczeniu maszyna przekształca symbole z powrotem w wyrazy. Otrzymujemy gotowy tekst.

W chwili obecnej mamy do czynienia, oczywiście, dopiero z próbami tłumaczeń. Pierwsze dobre maszyny przekładowe pojawią się zdaniem specjalistów, w ciągu najbliższych 5 lat. A potem?... Może udoskonalone modele będą tłumaczyć nawet beletrystykę i... poezje?

Mgr inż. O. WOLCZEK

Szkice i rozmyślania

W krainie baśni

Szedłem aleją parku wrocławskiego. Na jednej z ławek siedziała matka z 7—8-letnim synkiem, który, podobnie jak Słowacki, uczył się czytać na „Odyssei" Homera. Obrazek ten, jakże miły, przypomniał mi dom moich znajomych. Dziadek, po przyjściu z pracy czytał czteroletniej Małgosi bajki Krasickiego. Gosia umiała ich kilka na pamięć. Po Krasickim przyszedł Andersen, La Fontaine, mity greckie itd.

Ale nie w każdym domu spotkać można taki obrazek. Nie wszyscy rodzice przywiązują wagę do kształtowania wyobraźni dziecka poprzez literaturę. Oto np. w jednej rodzinie, czterema drobnymi dziećmi, opiekuje się sześcioletnia Zosia. Opiekuje się nimi niczym mama: przewija, karmi co trzy godziny najmłodszego, a dla pozostałych gotuje jakieś grysiki, makarony na mleku itd. Zosia jest już „dorosłą" i doświadczoną dziewczynką. Patrzy bardzo realistycznie na świat. Wie, że ojciec zarabia przeciętnie i dlatego musi się czasem wyrzec cukierków. Nie ma czasu bawić się lalkami, bo przecież dzieci... Można z nią rozmawiać jak z dorosłą — poważnie.

Oto dwa różne światy. Świat baśni i świat realny. Ileż to wrażeń i wzruszeń dostarczał nam okres kiedy mieliśmy trzy, cztery czy 7 lat, które często pamiętamy do dziś. Pamiętam, że podczas opowiadania „Gęsiareczki" mocno płakałem. Treść jej uleciała mi z pamięci, pozostało wzruszenie, a raczej pamięć wzruszenia. Z jakim zainteresowaniem słuchało się baśni z tysiąca i jednej nocy, o szklanych górach, królewnach, siedmiomilowych butach, sezamach itp. Świat baśni porywał. W nim niemal wszystko było możliwe: nagroda za dobry uczynek, kara za zło, uznanie za odwagę, śmiech za tchórzostwo.

Wyobraźnia małego dziecka wyczarowuje sobie fantastyczne obrazy, komponuje nowe, dorabia inne zakończenia, powiększa, lub obniża nagrodę. Dzieci są często bohaterami własnych „utworów" baśniowych. — To jest kraina baśni, kraina tęczowych barw, nęcących uroków, które absorbują wyobraźnię dziecka. To jest świat w którym ono żyje, obraca się, bawi, smuci. Dziecko musi go mieć, jeśli go nie ma trzeba mu go stworzyć.

Jakże często rodzice nie przywiązują uwagi do rozbudzenia u dziecka ciekawości, wyobraźni, fantazji... Dzieci wiejskie dojrzewają szybciej. Obserwują życie na gorąco, niczemu się nie dziwią, bo wychowuje ich przyroda. Ich życie „duchowe" jest uboższe rzadko kto im czyta, czy opowiada baśń „dziwności"... A przecież każda baśń, bajka, posiada w sobie wiele elementów realistycznych. W nich, pod fikcją literacką kryje się prawda o życiu. Bajka, baśń, kształtuje w pewnym sensie charakter, wskazuje co jest dobre, co złe, często wyprzedza życie. Baśń zawiera w sobie tęsknotę człowieka do czegoś lepszego, do ułatwienia życia. Pamiętamy przecież siedmiomilowe buty, skrzydła Ikara — fantazja stała się faktem: mamy samoloty, rakiety, pociągi itd.

Powiedziałem, że baśń kształtuje charakter dziecka. Tak jest w istocie. Bowiem bohaterowie baśniowych gawęd, posiadają cechy dobre i złe. Bohaterowie okrutni w zasadzie ponoszą klęskę. A więc baśń wskazuje, czego nie należy robić, by być prawym, wartościowym. Dziecko glorifikuje bohaterów, naśladuje ich często. Chłopcom najbardziej odpowiada rycerstwo, odwaga, męstwo itd. Czyż nie starają się tych cech w sobie rozwijać? Tak. Spójrzmy jak się bawią w wojsko, jak wspinają się na drzewa by zaimponować dziewczynkom...

Rozważania te i przykłady można by snuć w nieskończoność. Chodzi mi o co innego, o niezabieranie dziecku świata baśni, fantazji, marzeń... Nie zabierajmy go, bo stracą dzieciństwo, które posiada wiele uroków, które nęci, porywa, wyciska łze, budzi radość, smutek. Pozwólmy być dzieciom — dziećmi w dosłownym znaczeniu, a to na pewno wyjdzie im na dobre.

Od rodziców wiele zależy... ale muszą, wydaje się zrozumieć potrzebę stworzenia swemu dziecku krainy baśni.

JANUSZ ŻELEZIK

Potyczki piórem

Jestem słabo piśmienny...

WPIERW może trzy zbieletryzowane przykłady. Nie dlatego się nimi posługuję, aby dobrnąć do problemu i móc go omówić, ani też dlatego, że tak nakazuje schemat. Nie zrażam się też faktem, że będę może posądzony przez niektórych o poważny błąd natury zawodowej, czy o przejaskrawienie ciemnych plam w naszym życiu, czy też o zatracenie proporcji i równowagi. Wybrałem taką drogę wyjściową dlatego, aby była ona li tylko przypomnieniem...

* * *

TO było niedawno. W jednej wsi naszego województwa toczyła się narada nad przygotowaniem ważnej kampanii rolnej. Kiedy po podsumowaniu ktoś rzucił projekt zredagowania specjalnej uchwały, która by zawędrowała na szczebel powiatowy — wśród obecnych zapanowała niespodziewana konsternacja. Długo medytowano... Wreszcie „do muru" przyciśnięto jednego z miejscowych aktywistów Józefa B. Siedziałem na uboczu więc nie wiem, jaki miał on wówczas wyraz twarzy. Doleciały mnie natomiast słowa: dlaczego akurat właśnie ja?... Przecież wiecie, że jestem słabo piśmienny...

Wtedy może mimochodem zdanie to potraktowałem bardzo obojętnie.

* * *

DZIŚ trudno doszukiwać się cyfr, które mówiły by o najbardziej masowym uniwersytecie ludowym jaki kiedykolwiek istniał w naszym kraju. O masowej likwidacji analfabetyzmu wśród szerokich rzesz na wsi i w mieście.

Rozmawiałem na ten temat z poważnym działaczem oświatowym. Sam on kiedyś wiele wniósł do likwidacji tej niechlubnej pozostałości minionych lat. Dziś przeraża nadmiernym — tak można by sądzić — sceptycyzmem, kiedy proszę go o analizę bieżącej sytuacji.

— Analfabetyzm został zlikwidowany, ale analfabeci pozostali... Może przesadziłem... Pozostało ich wielu...

* * *

ANNA W. jest bibliotekarka. Ma swoich stałych czytelników. Czy jednak powiększa się ich grono?

W rejestrze pożyczonych książek te same nazwiska. Nowych niewielu. A czy ci, nowopozyskani dla książek czytają je?

* * *

DŁUGO się zastanawiałem nad syntezą tych wszystkich uwag, zastrzeżeń, pytań. Nad syntezą i nad genezą. Obawiam się, że szybkie wyciągnięcie wniosków mogłoby prowadzić do zbyt niebezpiecznych i rzeczywiście wykoszlawiających autentykę życia uogólnień. A nie o to przecież chodzi.

Wiemy, i nikt temu nie zaprzeczy, że wypowiedzenie walki analfabetyzmowi, wreszcie, jej kontynuacja na wszystkich frontach, były jak najbardziej słusznym krokiem w życiu naszego kraju. Wiemy, że przywrócono życiu tysiące obywateli, którzy potrafili zaledwie stawiać trzy krzyżyki. Akcja ta znalazła poparcie wszystkich postępowych środowisk naszego społeczeństwa.

Jakie były wyniki? — Nauczyliśmy czytać i pisać ludzi, którzy nie znali ani książek, ani nie potrafili posłużyć się piórem dla swoich własnych potrzeb. Likwidacja analfabetyzmu była niezaprzeczalnie wielkim podstawowym sukcesem ludowego państwa. Czy jednak sukcesem wszechstronnym?

I właśnie dzisiaj chciałbym do tej sprawy powrócić. Powrócić z przekonaniem, że może głos dziennikarza będzie jednym z alarmów — moim zdaniem — tak potrzebnych, a niestety, rzadkich i ledwo gdzieniegdzie dosłyszalnych.

Można by się spierać, czy przykłady, którymi posłużyłem się na wstępie, są typowe dla rzeczywistości, ale — moim zdaniem — nie w tym sedno. Sprawa w ich autentyźmie, niestety, jakże dzisiaj smutnym i alarmującym. Bo co jest smutnego i alarmującego? — Przede wszystkim to, że likwidując analfabetyzm jako taki, jako zjawisko, nie zlikwidowaliśmy całkowicie analfabetów. Nie zlikwidowaliśmy, tzn. nie stworzyliśmy im często takich warunków, nie zadbaliśmy, aby nimi zdecydowanie przestali być. Bo czyż ucząc czytać i pisać, zbliżyliśmy tego człowieka, byłego analfabetę, do książki, życia, do jego minionych i współczesnych zdobyczy, albo na odwrót do pełnej świetności historii?

TO pozostawienie w połowie drogi jest błędem. Nie można się łudzić, że każdy człowiek, nawet ten łaknący wiedzy, a borykający się z jej zdobywaniem — sam ją zdobędzie. Towarzyszyć temu winna stała troska czynników odpowiedzialnych oraz szerokiego aktywu oświatowego, zdążająca ku temu, żeby dawny analfabeta wykroczył poza tajniki elementarza z pierwszej klasy szkoły podstawowej, a sięgnął ku naszej narodowej literaturze. Na tym fundamencie, najmocniej rozbudzającym patriotyczne, obywatelskie uczucia, kształtować się mogą najszlachetniejsze czyny. Właśnie w tej sytuacji najbardziej można liczyć na słuszne, a tak spodziewane efekty. W tej sytuacji, kiedy otwarliśmy przed tysiącami ludzi strofy mickiewiczowskiego wiersza nie trzeba wiele czynić, a tylko jedno: podać im dłoń, kierować ich poszukiwaniami możliwie jak najdłużej.

Owocem, dojrzałym owocem — będzie nie tylko wyrwany Ciemnogrodowi i ciemnocie jeden z tysięcy. Owocem będzie jego wdzięczność, owocem będzie inny, bardziej aktywny i pożyteczniejszy — oparty o analizę w rozumowaniu — współudział w gospodarowaniu naszym bogatym krajem.

TUTAJ jednak zaczyna się nieodwołalnie konkretne pole do działania dla naszego aktywu związkowego, rad narodowych, nauczycieli i wszystkich organizacji partyjnych.

J. GIERCZYŃSKI

MĘDRZEC

rocznicę śmierci)

młodopolskie hasło „sztuka dla sztuki", odrzuciły następne pokolenia literackie, z dorobku artystycznego pisma literackiego „Życie", które tyle szumu wówczas narobiło — też dziś niewiele zostało trwałego. Natomiast „Zielony Balonik", dzięki „Słówkom" Boya, wszedł do literatury.

Boy jednak na satyrze nie poprzestał. Sięga raz po raz do skarbca literatury francuskiej i grzęźnie po uszy w tłumaczeniu klasyków, i znów tłumacząc jakby „od niechcenia", wychodzi w swej pracy przekładowej z określoną koncepcją, tworzy „Bibliotekę Boya", przeciwstawiając się w niej wpływom kultury niemieckiej, dość silnym w owym okresie.

Prócz tłumaczeń pisze sam komentarze i wstępy, które z czasem składają się na świetne szkice o literaturze francuskiej.

Trudno byłoby tu przytoczyć wszystkie nazwiska obejmujące chociażby antologię literatury francuskiej w opracowaniu Boya. Od „Pieśni o Rolandzie", „Tristana i Izoldy", Villona, Rabelais i Brantome'a, poprzez Pascala, Moliera, Woltera czy Diderota dotrzemy do Stendhala, „Komedii Ludzkiej" Balzaca, sztuk Musseta.

Wyliczaniom nie byłoby końca. Jest to wyjątkowe zjawisko w historii literatury; jeden człowiek dał swemu narodowi najświetniejsze dzieła pisarzy francuskich z różnych epok. Język i styl Villona czy Brantome'a różni się zasadniczo od języka i stylu Prousta, Balzaca, czy Musseta. Boy umiał świetnie posługiwać się w swych tłumaczeniach językiem polskim. Jest tam i precyzja i rubaszność, soczystość i jasność słowa. Stąd też przekłady Boya nie mają sobie równych. Zostawił polskiej kulturze świetne arcydzieło, a równocześnie przeszczepił na polski grunt, pełen przeżytków feudalizmu, wolterowski rewolucyjny racjonalizm francuskiej burżuazji.

Wróćmy jednak do konserwatywnego „Czasu" i pierwszych kroków stawianych tam przez Boya (1919), o których pisze w „Znasz-li ten kraj?".

„Mnie Starzewski prawie podstępem wciągnął do recenzji teatralnych, przełamując moją nieśmiałość. Jest to dla mnie wspomnienie bardzo miłej współpracy..."

I dalej: „Lubiłem tę przyjacielską cenzurę (wspólne czytanie recenzji — przyp. aut.), w której Starzewski wciąż bronił niewinności czytelników... Czasem, przewidując trudności, dawałem coś „na wyrost": zaceniałem aby móc spuścić. Raz np. przemówiłem coś świętej Kindze, i, w tym samym felietonie, w innym miejscu, użyłem słowa „gatki". To było ciężkie przejście Targ w targ. Starzewski mówi: „Święta to święta; w tych rzeczach „Czas" nie może znać kompromisu: ale ustąp mi świętą Kingę, a ja ci ustąpię gatki. Cudownie się bawiłem w tym stopniowym rozszerzaniu skali wytrzymałości czcigodnego „Czasu".

Felietony teatralne Boya, zebrane w wydaniu książkowym („Flirt z Melpomeną") są do dzisiaj niezwykle interesującą lekturą.

Z czasem coraz bardziej wciąga Boya działalność publicystyczna. Jego felietony, podpisywane „Boy — mędrzec", wywoływały powszechne oburzenie. Trudno tu wyliczyć kampanie publicystyczne Boya, warto jednak odesłać czytelników chociażby do wyboru (wydanego przez „Czytelnik") zatytułowanego „Mędrca okiem". Warto pokusić się o przejrzenie niewielkiej książeczki „Dziewice konsystorskie", zapoznać się z walką Boya o świadome macierzyństwo. Ileż aktualności tam znajdziemy!

PISZĄC o Boyu, trudno pominąć jego ataki na „brązowników" przeszłości. „O Mickiewiczu", „Obrachunki fredrowskie", wreszcie „Marysieńka Sobieska" to nie tylko „odbrązowianie" przeszłości, ale i ataki Boya w podstawy współczesnej polonistyki, która zamiast zająć się badaniem historii literatury — wystawiała kolejno pomniki świętości narodowych, o których można było pisać tylko według utartego wzoru.

W 1939 roku Boy znalazł się we Lwowie i objął tam katedrę romanistyki. Ten najpracowitszy i najwydatniejszy pisarz swojej epoki świetny tłumacz, publicysta i stylista, zamordowany został 15 lat temu przez gestapo.

Została po nim jego świetna twórczość i serdeczna pamięć.

J. B.

Kartki ze starego kalendarza

(Dokończenie z 2 str.)

poszli żebrać. A nam się wydaje, że po tylu latach pracy nie powinno się z nami tak postępować. Na nasze miejsca dziedzic przyjmuje innych pracowników. Proszę pana ministra, abyśmy mogli wrócić do swych mieszkań i otrzymali pracę".

Sprawa ta znalazła swój epilog przed sądem rozjemczym w Słupsku. W składzie „społecznych" sędziów znajdowali się dwaj obszarnicy i jeden kułak. Tego rodzaju sąd wymierzył sprawiedliwość robotnikom Remussowi i Freitagowi. Sąd uznał, że postępowanie dziedzica Steifensanda nie stoi w kolizji z istniejącymi przepisami. Skarga robotników została odrzucona.

Na podstawie dokum. z arch. szczec. Dr

Białoruska »Niwa« w Polsce

(Dokończenie z 1 str.)

Białoruski tygodnik wydobywa więc historyczne związki polsko-białoruskie, zbyt skąpo jednak informuje czytelnika o życiu w całej Polsce (oczywiście z wyjątkiem woj. białostockiego). Stanowczo przydałoby się więcej informacji krajowych.

Ciekawie została pomyślana graficzna oprawa pisma. Na stronie tytułowej — ornament oparty o motywy białoruskiego haftu. Dużo zdjęć. Widoki białostockiego krajobrazu. W każdym numerze piosenka tygodnia, z nutami.

„Niwa" rozchodzi się co tydzień w dziesięciu tysiącach egzemplarzy Z miejsca zdobyła czytelników, łaknących pisanego słowa w ojczystym języku. Mam wrażenie, że i w naszym województwie znajdą się prenumeratorzy tego niewątpliwie dobrze redagowanego tygodnika.

ALICJA ZATRYBOWNA

OSTAP WISZNIA

Ciężka choroba

(Humoreska ukraińska)

1.

— Prawdopodobnie za tydzień, a w najgorszym wypadku za dziesięć dni już zaczniemy żąć pszeniczkę! Patrz, jaka kłosista! — gładząc kłosy — mówił brygadier Iwan Piotrowycz.

— Za tydzień? — trwożnie powtórzył Pawło Poduszka.

— Nie później!

Było to wieczorem, a następnego dnia rankiem Pawło Poduszka, cały wykrzywiony, skarżył się w ambulatorium doktorowi Nykycie Iwanowyczowi:

— Tu mnie, Nykyto Iwanowyczu, pieczę! Stąd się zaczyna, tu się podtacza, a potem pod sercem jak zakręci, to aż mi w oczach ciemno się robi. Bul-bul, bul-bul i do głowy smaruje! Na nogach nie mogę się utrzymać. Zwłaszcza na słońcu! W głowie kręci się, kręci, choć krzyczę!

— A w cieniu? — zapytał lekarz.

— W cieniu nie strzykał Tylko pod serce podbija! A w oczach — ciemno nawet w cieniu.

— Pewnie dlatego ciemno, że zbyt gęsty cień — uśmiechnął się lekarz.

— I apetytu nie mam żadnego — ciągnął dalej Pawło Poduszka — nie mogę patrzeć na jedzenie! Skierujcie mnie do szpitala rejonowego, matka trwoży się, żebym nie umarł. Dziadek, opowiada matka, tak właśnie zaczynał chorować, a potem umarł.

— A ile lat miał dziadek?

— Siedemdziesiąt pięć! Dziadek był krzepki i silny, żylasty, a jednak umarł. A ja jestem jeszcze młody, nie doświadczony, żebym chociaż nie umarł. Poślijcie chociaż na komisję!

— A ile masz lat?

— Dziewiętnasty!

— Żonaty?

— Jesienią, jeśli nie umrę, żenię się!

— Nie umieraj! Dożyj już jakkolwiek do jesieni, a może jeszcze potańczę na twoim weselu!

— Poślijcie mnie na komisję! — błagał lekarza Pawło.

— Tu komisja nic nie pomoże — powiedział lekarz. — Tu potrzeba więcej gimnastyki, a rankami zimne nacieranie. I trzeba więcej pracować, nie rozleniwiać się, a choroba przejdzie!

— I to wszystkie lekarstwa?

— I to wszystkie lekarstwa — powiedział lekarz. — Kto następny?

2.

— Co doktor powiedział? — zapytała matka. — Trzeba do szpitala?

— Jacy tam u nas lekarze! Czy oni cokolwiek rozumieją? Mnie wewnątrz boli, a czy on to zobaczy? W rejonie jest przynajmniej roentgen, tam prześwietliliby i zobaczyli. A on mi zalecił gimnastykę i zimne nacieranie!

— Pójdziesz do pracy?

— Gdzie tam mi do pracy, jeśli świata białego nie widzę! Łamie!

— Pobiegnę na fermę do kureczek. A ty zjedz pierożki! — Matka postawiła na stół miskę z pierożkami.

— Tylko tyle jest pierożków? — skrzywił się Pawło. — A śmietana?

— Była tu Oleńka i poczęstowałam ją!

— Rzucą ci pół miski pierożków i chcą, żeby człowiek był zdrów, Jedzcie sami! — Pawło odsunął miskę.

— Weź sobie słoniny! — powiedziała matka wychodząc.

— Sami śmietanę zjedli, a mnie wciąż tylko słonina i słonina. A kiełbasy już nic nie zostało?

— Weź sobie kiełbasy!

3.

— Co, chorujesz? — zapytała wchodząc do Pawła Oksana, redaktor gazety ściennej.

— Podbija!

— I apetytu nie ma?

— O apetycie nie ma mowy! — rzekł Pawło połykając kęs kiełbasy.

— Widać to!

— A, gdzież tam widać, jeśli wewnątrz boli! Gdyby tak prześwietlili roentgenem...

— Trzeba by cię oświetlić, a nie prześwietlić! Za dużo tańczyłeś w sobotę w klubie!

— Gdybym za dużo tańczył, nogi by mnie bolały, a tymczasem boli w środku!

— A tu żniwa tuż... tuż...

— Ja też mówię: żniwa, a ja tak ciężko choruję!

— A doktor Nykyta Iwanowycz co mówi?

— A czy nasi lekarze znają się na czymkolwiek?! Gimnastykę, mówi, trzeba uprawiać!

— My cię sami wyleczymy! — powiedziała Oksana i pobiegła.

4.

Następnego dnia w kołchozowej gazecie ściennej paradowała karykatura: Pawło Poduszka leży na płachcie pod gruszą, zamiast głowy ma donicę pierożków i podpis: „Ciężka choroba. Pawłowi Poduszce głowa się zapierożyła..."

Pawło poszedł do pracy. Nie przywitał się z Oksana.

Oksana sama do niego podeszła:

— A co, wyzdrowiałeś? Jeśli wyrobisz sto procent, zamieścimy sprostowanie...

Pawło wyrobił sto trzydzieści procent.

Oksana napisała: „Gazeta pomogła".

Przełożył z ukraińskiego: Fr. SWARZYCA

Dowcipy stare i nowe

WIEDZIAŁ CZYJE CIELE

— Chłopczyku, czy nie wiesz przypadkiem, czyja to jest krowa?

— Nie, nie wiem. Ale wiem czyje to jest cielątko.

— Czyje, chłopczyku?

— Tej krowy.

PRACOWICI

— Jasiu, co ty robiłeś?

— Nic.

— A ty, Michasiu?

— A ja byłem koło niego.

CHYTRY CHŁOPIEC

— Mamo, daj mi orzechów.

— Dobrze, weź sobie pełną garść.

— Aż pełną garść? To ty, mamo, daj mi sama, bo twoja garść jest znacznie większa od mojej.

SZWACZKI

— Co robią wasze dziewczęta?

— Szyją i śpiewają!

— A matka?

— Pruje i płacze.

ŻYCIE JEST CIERPIENIEM

Uskarżał się niedawno mały Józek dziadkowi:

— Wiesz, dziadku, życie miałbym o wiele piękniejsze, gdybym nie, miał tyle nieporozumień z twoim synem...

NA LEKCJI HISTORII

Nauczyciel wyrzuca uczniowi: — Kazałem ci, żebyś napisał 10 nazwisk najsławniejszych ludzi na świecie, a ty napisałeś 11?

— Dlatego, że sobie pomyślałem, że drużyna futbolowa nie może być bez bramkarza.

NISKI LOT

Automobilista pędzi szosą ze stukilometrową szybkością. Zatrzymuje go strażnik.

— Przecie nie jechałem zbyt szybko — tłumaczy się niewinnie automobilista.

— Gdzież tam! — odpowiada spokojnie strażnik. — Tylko leciał pan zbyt nisko.

NIEPOROZUMIENIE

Jadąc wiejską drogą automobilistka zobaczyła dwóch monterów sterczących na telefonicznym słupie.

— Głupcy! — krzyknęła do swojej współtowarzyszki jazdy — myślą na pewno, że prowadzę wóz pierwszy raz.

GRUNT — TO SPRYT

Dwaj motocykliści leżąc po katastrofie w szpitalu, musieli codziennie poddawać masażowi swoje chore nogi. Jeden z nich znosił to dobrze, drugi ryczał z bólu jak ranny byk.

— Słuchaj — pyta drugi pierwszego — jak ty to robisz, że wygląda jakby cię wcale nie bolało?

— To całkiem prosta sprawa. Nadstawiam masażyście zdrową nogę.

(B)

Żwirki

GADANIE DO LAMPY

Niegdyś do obrazu orację
chłop wznosił,
Lecz nic nie wyszło z tej
mowy.
Dziś czasem urzędy człowiek
o coś prosi
— A skutek jest jednakowy.

„DZIAŁACZ"

Setką frazesów bez mała
Sypie bez przerwy
I etatowo tak „działa"
— Zwłaszcza na nerwy.

O MODZIE NOSZENIA BERETÓW

Modę na berety — pragnę
zdefiniować,
Po to się je nosi — aby nie
„czapkować".

O ESTRADACH SATYRYCZNYCH

Czasami — na tej właśnie
Estradzie
Satyrę — na łopatki się
kładzie.

O PRZEPAŚCI MIĘDZY SŁOWAMI A CZYNAMI NIEKTÓRYCH DZIAŁACZY

Styl ich pracy i obejście
Do wniosku tego mię skłania,
Że najtrudniejsze jest
przejście
Od gadania — do działania.

RYSZARD KUJAWSKI

STAŁOŚĆ KOBIECA

Kobieta w uczuciach jest stała
niczym... lodowa skała.

NA SZCZĘŚCIE...

Nie wszędzie kacyk lub
pachołek
zajmuje dyrektorski stołek.

NA EUNUCHA

Rzekł eunuch: nie lecę
na wdzięki kobiece.

ZAWIEDZIONY

Nie mogąc posiąść wdzięków
Elżbiety
rzekł, iż tak przewrotnej nie
spotkał kobiety.

NA MINISTERSTWO KULTURY

Słaba to władza.
Bo za kulturę nie sadza

NA LIZUSA

Choć się w pas kłania,
Za skórą ma drania.

NA DZIERŻYMORDĘ

Dlań Zjazd XX — to żaden
błysk
On kolektywnie dzierżył za
pysk.

LECH NIEKRASZ

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Szyfrogram

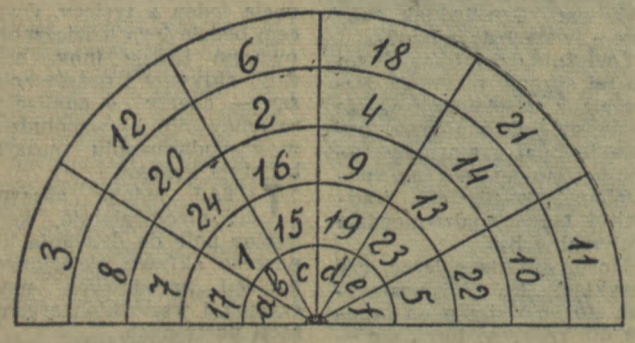

Liczby, znajdujące się w sektorach półkola, należy zastąpić literami, wchodzącymi w skład sześciu wyrazów. Odszukane litery, napisane w kolejności wzrostu liczb (od 1 do 24), utworzą rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW: — a) Nazwa miesiąca, b) Może być roślinny lub stolarski, c) Znak muzyczny, d) Napój z jęczmienia i chmielu, e) Oświlali, f) Minerał, łyszczyk.

SZARADA

Gdzie spotkamy się po
pracy?
— Najlepiej w świetlicy.
W bibliotece, przy ping-
pongu,
Bądź przy szachownicy.
Miłośnicy książek, sportu
I raz — drudzy — trzeci
Spędzą tutaj czas
przyjemnie,
Bawiąc się jak dzieci.

* * *

Kibic wzdycha i głos
trzy — raz
Głowę zwiesza nisko.
Eugeniusz traci wieżę,
Mat — tuż, tuż — tak
blisko.
Nie, nieprawda! Ruch
mist wski
Raz, drugi, dwa, sto lat!
Atakuje Eugeniusz.
Zwycięstwo! Szach, szach,
mat!

Termin nadsyłania rozwiązań: — 2 tygodnie.

Rozwiązanie zadań z dnia 23 czerwca br.:

Zgadywanka teatralna — Ibsen;

Szarada — Kukułeczka.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego wylosowali:

Helena Ertmańska, Sławno, ul. Bieruta 87, Romuald Żak, Warszawa, ul. Kowieńska 27 m. 33, Teresa Ejsmont, Szczecinek, ul. Podgórna 8, Stefan Demków, Koszalin, ul. Hibnera 74, Tadeusz Walkowiak, Słupsk, ul. Arciszewskiego 16 m. 2.

Z Drzazgą w terenie

Słupskie Fabryki Mebli słyną ponoć z solidności w wykonywaniu mebli, ale nie zawsze. Przekonał się o tym obywatel W. Ch., któremu po trzech miesiącach używalności rozleciał się tapczan. Nie pomogły kilkakrotne reklamacje. Wytwórca pozostał tylko na obiecankach.

Według korespondencji Wacława Chmielowicza

— „Po odejściu od kasy reklamacji nie uwzględnia się".

Na brzegach Słupi w miejscowościach Bydlino, Harnowo, Wodnica szeroko rozwinęło się rybne kłusownictwo. Ginie młody narybek tak cennych ryb, jak kleń, pstrąg itp. z rąk nie tylko kłusowników, ale i wędkarzy, należących do PZW.

Według korespondencji członka PZW Słupsk Karola Maneta

— Nie obawiajcie się. Możecie łowić. Morfeusz ma w swoich objęciach Polski Związek Wędkarski w Słupsku.

Piekarnie w Krągach i Łubawie lubią płatać niespodzianki ludziom zaopatrującym się w GS w Sianowie. Raz spółdzielnia otrzymuje od nich chleb niedopieczony, drugi raz gorzki, innym zaś razem niesolony i tak „w koło Macieju". Ostatnio pobito rekord. W jednym z bochenków znaleziono cygaretniczkę.

— Klawy deserek... Tylko nie dla mnie!

Ul. Młyńska w Koszalinie nie ma w tym roku szczęścia. Wciąż w jej głębiach szukają ukrytych skarbów. Niedawno, po blisko półrocznej kopaninie, nic w niej nie znaleziono, a tylko zdeponowano w niej rury kanalizacyjne, biegnące w kierunku Osiedla Władysława IV. Obecnie, obok tylko co zasypanego rowu, wszczęto nowe poszukiwania. Tym razem chyba archeologiczne.

Gdzie tu koordynacja i planowość Miejskiego Wydziału Gospodarki Komunalnej?

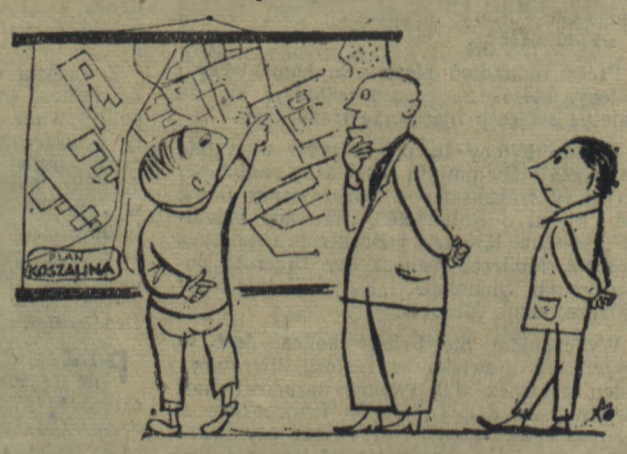

— A nie mówiłem, że trzeba było kopać o metr szerzej. Tam na pewno znajduje się ów cenny zabytek historyczny.

Uwaga!

— Nagrodę tygodnia za najlepszą korespondencję, która posłużyła za temat do rysunku satyrycznego „Z Drzazgą w terenie" otrzymuje czytelnik ze Słupska — Wacław Chmielowicz.